



PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH
KRAJÓW —
ŁĄCZcie SIĘ!

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

ROK I NR 36

WARSZAWA, 3 WRZEŚNIA 1967 R.

CENA 80 GR.

»...Cały kraj ma oczy zwrócone na Was«

PRZEMÓWIENIE MINISTRA OŚWIATY
I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO
PROF. DRA HENRYKA JABŁOŃSKIEGO

Szanowni Koledzy!

W przeddzień nowego roku szkolnego pragnę powitać Was serdecznie przy Waszych normalnych, codziennych warsztatach pracy i złożyć Wam życzenia — jak największych sukcesów zawodowych i osobistych.

Wracacie do swych niezwykle odpowiedzialnych obowiązków, a kraj cały ma oczy zwrócone na Was, na szkołę. Wam bowiem powierzył to, co ma najdroższego, co najcenniejsze, otacza miłością — swoje dzieci. I kraj cały wie, że ukończyliśmy pierwszy etap reformy szkolnej, że upowszechniliśmy już pełną ośmioletnią szkołę podstawową, że rozpoczynają pracę pierwsze klasy reformowanej szkoły średniej. I za ten wielki trud organizacyjno-pedagogiczny naród nasz jest Wam wdzięczny, czego liczne daje dowody.

Ale ci wszyscy, którzy sens pracy pedagogicznej rozumieją — wiedzą dobrze, a najlepiej wiemy to my sami, nauczyciele, że to, czego dokonaliśmy, to tylko wstęp do dalszych, dużo głębszych przeobrażeń całego systemu oświatowego.

Nowe formy organizacyjne szkolnictwa, dostosowany do potrzeb rozwój jego bazy materialnej oraz prawidłowe ukształtowanie i stałe ulepszanie programów — to problemy ściśle ze sobą zespolone i dopiero łączne ich rozwiązanie stwarza właściwe podstawy dla pracy nauczycielskiej.

To prawda. I również prawda, że — przy wszystkich doniosłych naszych osiągnięciach — problemy te nie w pełni zostały rozwiązane. A mimo to mówimy o szkołach dobrych i złych, o lepszych i gorszych wynikach ich pracy. Gdzie tkwią główne tego przyczyny?

Niezależnie od tego, jaką metodę badania przyjmujemy, jaką drogą odpowiadzi na to pytanie szukać będziemy — zawsze dojdziemy do tego samego wniosku: O WYNIKACH PRACY SZKOLNEJ DECYDUJE PRZED E WSZYSTKIM NAUCZYCIEL.

Aby jednak nauczyciel mógł mieć należyte wyniki swej pracy — musi być świadomy jej celów i cele te musi jak najgorliwiej starać się osiągnąć.

Uczył już tego myśliciel dużej miary, a wiele dla oświaty polskiej zasłużył — Stanisław Staszic. „Każdy edukacji stanowiciel — mówił Staszic — to poznać najpierw powinien, czym jest człowiek z natury? Czym ma się stać przez wychowanie? Dopiero prawidła edukacji ułożyć: tak doskonały rzemieślnik wprzód materiału poznaje, a gdy, co z niej ma zrobić, postanowi, dopiero wtenczas do swojej pracy narzędzia zbiera”.

Nie zostawił nam jednak Staszic wątpliwości co pragnął przez oświatę narodową uzyskać. „Prawdziwa człowieka szczęśliwość dobrego edukacji najpierwszym być celem powinna” — mówił. Ale szczęście jednostki od szczęśliwości całego towarzystwa (tj. mówiąc językiem dzisiejszym: społeczeństwa), ponieważ szczęśliwość towarzystwa wynika z użyteczności wszystkich mieszkańców jego, przeto końcem (tj. celem) edukacji krajowej być powinna użyteczność obywatela. Obierajmy do tego końca sposoby”. Temu wychowawczemu „celowi” podporządkowywał Staszic środki pedagogicznego działania.

Można tę ideę wypowiedzieć innymi słowami, językiem nowoczesnym, ale w każdej postaci jest ona taka sama, wiecznie żywa, zawsze przyświecająca prawdziwym pedagogom. Do tej samej idei niejednokrotnie wracał jeden z najbardziej oryginalnych polskich pedagogów — Antoni Bolesław Dobrowolski, poważnie ją wzbogacając.

Przeciwstawiał się on zdecydowanie wszelkim jednostronnym systemom pedagogicznym, wysuwając własny, zapewniający harmonijny rozwój wychowanek, wydobycie z nich wszystkich tkwiących w nich możliwości, a polegający na ścisłym zespoleniu wychowania fizycznego, umysłowego i moralnego. W wychowaniu tym widział pomoc istocie ludzkiej niedojrzałej z opieką ciągłą i codzienną, pośrednią i bezpośrednią — w nabywaniu dyspozycji do czynności życiowych dojrzałego człowieka. A że życie się wciąż zmienia, że nawet największa suma wiedzy i nawyków w bardzo szybkim czasie się starzeje, że po opuszczeniu szkoły (obojetne jakiego stopnia), by utrzymać się na poziomie człowiek musi się wciąż dokształcać, musi umieć myśleć samodzielnie, pragnął Dobrowolski owe „dyspozycje” psychiczne, o których mówił, tak ukształtować, by stwarzały „głód duchowy” — „głód spostrzeżeń i książki, głód idei i czynu”.

Człowiek idei i czynu, człowiek myślący i wciąż łaknący wiedzy, zespolony ze społeczeństwem w najszlachetniejszych dążeniach walki o postęp i sprawiedliwość, gorący patriota, miejsce i rolę własnej Ojczyzny w świecie rozumiejący, człowiek epoki socjalizmu — oto, jaki powinien być wychowanek naszej szkoły.

Czy są tacy? Spójrzmy na wspaniałą gospodarczą i kulturalną rozwój naszego kraju, na jego wkład do skarbnicy nauki światowej, do walki o pokój — a odpowiedź nasunie się sama. To przecież ludzie, nasi, polscy ludzie tworzą nową, socjalistyczną Polskę.

Czy wszyscy są tacy? Czy wszyscy nasi wychowankowie mają te ludzkie walory, które chcieli w nich widzieć ci, co stanowią chlubę polskiej pedagogiki — Staszic, Dobrowolski, Spasowski, Sempołowska i wielu im podobnych? Niestety, jeszcze nie!

Jasne są więc nasze cele i nasze zadania. Od nas, nauczycieli, w olbrzymim stopniu zależy, czy będą one zrealizowane. Nie działamy sami. Mamy i możemy mieć jeszcze więcej sojuszników. Musimy współdziałać z nimi szanując ich samodzielną, czy to będą organizacje społeczne, rodzicielskie czy młodzieżowe. Mamy prawo i obowiązek szukać oparcia w instancjach politycznych i administracyjnych. Mamy prawo żądać pomocy dla szkoły i nauczyciela od aparatu nadzoru pedagogicznego i wszystkich, od których funkcjonowanie szkolnictwa zależy. Ale warunkiem najistotniejszym rozwoju polskiej szkoły jest ideowy i mądry pedagog-wychowawca. Od tego zależy również pozycja szkoły w naszym społeczeństwie, pozycja społeczna nauczyciela.

Życzę Wam, Szanowni Koledzy, jak największych sukcesów na tej drodze. Życzę, byście w swej pracy pedagogicznej znajdowali radość tworzenia, satysfakcję z trudu i wysiłku, jaki w swą pracę wkładacie, życzę każdemu z Was szczęścia w życiu osobistym.



REALIZUJEMY UCHWAŁY Krajowego Zjazdu ZNP i VI Kongresu ZZ

MARIAN WALCZAK
PREZES ZG ZNP

W życiu organizacji związkowej początek nowego roku szkolnego stanowi dobrą okazję do refleksji nad przebytą drogą, do cenny pracę wykonanych i uświadomienia sobie oczekujących nas zadań.

Dziś tym łatwiej przychodzi nam to zrobić, że jesteśmy po Krajowym Zjeździe ZNP, na którym delegaci z całego kraju, reprezentujący ogół pracowników oświaty i nauki, dokonali oceny dotychczasowej działalności Związku i sformułowali program pracy na najbliższą kadencję Zarządu Głównego.

IX Krajowy Zjazd — jak każdy poprzedni — stanowił ważne wydarzenie i to nie tylko w życiu organizacji związkowej. Zadania naszego Związku wiążą się ściśle z procesami zmian i przeobrażeń, zachodzącymi w oświacie i nauce, z potrzebami pracy szkolnej. Takie rozumienie roli Związku znajduje uzasadnienie w naszej przeszłości oraz zgodne jest z programową zasadą polskiego ruchu zawodowego, który w swojej działalności stale łączy troskę o poprawę bytu ludzi pracy z wysiłkami na rzecz wzrostu produkcji.

Od postawy czynnego zaangażowania i twórczej roli członków Związku zależy nasz wkład w kształtowanie socjalistycznego oblicza szkoły i uczelni wyższych, w doskonalenie systemu oświaty i wychowania, zgodnego z potrzebami naszej rzeczywistości.

Uwzględniając te potrzeby, Krajowy Zjazd Delegatów ZNP ustalił zadania dotyczące zarówno poprawy warunków

pracy i życia pracowników oświaty i nauki, jak też roli Związku w doskonaleniu systemu oświaty i wychowania.

Na odbytym w czerwcu br. Plenum Zarządu Głównego przyjęto szczegółowy program realizacji postanowień Uchwały IX Krajowego Zjazdu Delegatów. Jedne z tych zadań będą wykonane siłami ogniw organizacyjnych, inne przekraczające możliwości Związku realizowane będą we współdziałaniu z władzami szkolnymi, organizacjami i instytucjami społecznymi, inne wreszcie będą rozstrzygane przez najwyższe władze partyjne i państwowe w ramach realizacji programu całego ruchu zawodowego.

W tej sytuacji zrozumiałe jest znaczenie, jakie posiadał dla naszej organizacji odbyty pod koniec ubiegłego roku szkolnego VI Kongres Związków Zawodowych.

Kongres ten stanowił ogólnokrajowe forum, na którym poddano wszechstronnej analizie działalność związków zawodowych, rozpatrzono ich udział w rozwiązywaniu najdonioślejszych spraw państwa i obywateli oraz ustalono program pracy dla całego ruchu zawodowego na najbliższe lata.

Wystąpienie na kongresie I sekretarza KC PZPR, tow. Władysława Gomułka, było jeszcze jednym potwierdzeniem, że nasza partia przywiązuje wielkie znaczenie do pracy związków zawodowych. Mówiąc o pozycji związków zawodowych oraz ich roli w naszym kraju tow. Gomułka stwierdził m. in.: „We współdziałaniu z organami państwa ludowego i administracji, związki zawodowe są rzecznikami codziennych, materialnych i kulturalnych interesów ludzi pracy, jednym z najważniejszych organizatorów uczestnictwa klasy robotniczej w zarządzaniu gospodarką narodową i walki o wzrost siły ekonomicznej naszej ludowej ojczyzny”.

Związki zawodowe — jako współgospodarze kraju — muszą łączyć stale w swej działalności troskę o podnoszenie poziomu życiowego mas pracujących z mobilizacją wysiłków klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy na rzecz zapewnienia wzrostu produkcji i jak najwyższej jej ekonomicznej efektywności. Wzrost produkcji i społecznej wydajności pracy jest bowiem kardynalnym warunkiem wzrostu stopy życiowej narodu”.

W swoim wystąpieniu na kongresie I sekretarz KC PZPR wiele uwagi poświęcił omówieniu sytuacji międzynarodowej, a szczególnie stanowisku partii i rządu polskiego wobec napaści Izraela na kraje arabskie. Podkreślił przy tym, że od postawy politycznej i zwartości naszego społeczeństwa, od wzrostu wydajności pracy i skutecznego przeciwstawienia się wrogiej propagandzie zależy nasz wkład w walkę o pokój i bezpieczeństwo na świecie.

(Dokończenie na str. 31)

Uff! Wreszcie upał gorączkowych dni przed zakończeniem roku szkolnego minął. Po ogromnie „pompatycznej” Radzie Pedagogicznej pełnej powiedzeń: „zrobiliśmy, wykonaliśmy, należało, dobrze byłoby, jednak wyszło, osiągnęliśmy, zawiedli nas, procentowo, uczniodni itd.” oraz na pisaniu wypracowania pt. „Wyniki klasyfikacji za rok szkolny 1966-67 rozplaszczylem się na tapczanie i uleciałem myślami w „sina dal” wakacyjnych dni. Rodzinka z paluszkami na ustach i paluszkami po podłodze „prześlizgiwała się” obok utrudzonego taty pokazując na migi: „zasłużenie odpoczywa”. A ja snując wizję przyszłych dni, widziałem w wyobraźni swojej piękno Bałtyku w Gdyni, dokąd zgodnie z poleceniem prezesa oddziału mam wyjechać na kurs ZG ZNP „Historia filmu radzieckiego”.

Tfu! Na psa urok. Wczesny rano 3 lipca na Kamiennej Górze w Gdyni przywitał mnie przetaczającymi się ciężkimi chmurami. Po ewangelicznym „dzień dobry, przepraszam, dziękuję” zostałem prawowitym słuchaczem kursu. Narodu nauczycielskiego z całej Polski zjechało, że ho! Powitanie, krótki referat na temat programu kursu, wzajemne świdro-

sa w mieście i mogę oglądać wszystkie filmy potem w lazurowym, gdyńskim niebie oczy moje pożerają harce statków, stateczków, łódek i żaglowców na pełnym morzu. I tutaj należy się niski ukłon pogodzie tysiąclecia. Okazuje się, że powiedzenie „na psa urok” pomaga. Bo oto pogoda lepsza niż na zamówienie u samego niebieskiego Piotra lub czcigodnego pana Wicherka. Same wygody i splendory spadają na „filmowy” ludek nauczycielski.

Gadki prowadzone ciekawie, filmy zgodnie z tematem i chyba przez jury w samym Cannes dobrane, a wikt taki, że najwybredniejsze podniebienie niczego złego nie mogłoby powiedzieć. A te wycieczki statkiem na Hel i po gdyńskim porcie! A wypad do Gdańska i na Westerplatte! Z łezką w oku wspominam występy Związkowego Chóru à capella nauczycieli z Poznania, który pod jednym dachem z nami przebywał. Dla nas „artystów-filmowców” wrażenia słuchowe dopełniły wszystkich. Po dwukrotnych występach poznaniaków szła pieśń trwał kilka dni. Przy okazji prosba. Pokażcie taką chór szerszym rzeszom nauczycielskiej braci. To już nie amatorski chór nauczycieli. To artystyczny zespół pieśni,

WAKACJE Z FILMEM RADZIECKIM

wanie oczami, wybór starosty, sekretarza i pełnomocnika do spraw ko. Inauguracja szkolenia odbyta.

A jednak sztuka to wielka wybrać trafnie spośród obcych sobie osób odpowiedni samorząd. Bo oto kolega starosta urodzony chyba na to stanowisko, koleżanka sekretarz — pasjonująca (któżby lepiej sprawdzał obecność na zajęciach?), koleżanka do spraw kulturalno-oświatowych czarującym swym uśmiechem namówiłaby chyba nawet na piekło (oczywiście ziemskie). Nie śmiem wspominać o kierowniku naukowym, który umiał trzymać w ekstazie swoich wszystkich słuchaczy oraz kolegi kierownika do spraw administracyjnych, którego chyba bogi, a nie Zarząd Główny zesłały nam z nieba. Zaczynamy!

Pierwsza prelekcja z historii sztuki filmowej. Oto siedzę na niezbyt wygodnym i piszczącym „krześle” i słucham, słucham, przeżywam. A potem projekcja. Szkoda tylko, że organizatorzy nie pomyśleli o tym, aby wszystkie projekcje odbywały się w tym samym gmachu, a nie gdzieś w klubie po przeciwległej stronie Kamiennej Góry, co niezbyt korzystnie odbijało się na strudzonych wiekiem nogach.

I tak wszystkie kursowe dni. Prelekcja, projekcja, wczasy. Czyż może być coś lepszego? Ja, nauczyciel wiejski, słucham, oglądam, przeżywam, podziwiam. Najpierw słucham (2 godziny), potem patrzę, podziwiam i zazdroszczę tym, którzy

a takich nam brak. Warto byłoby, aby nauczyciele pokazali nauczycielom całej Polski, jak można i należy śpiewać.

No, ale dosyć zachwyty. Bo oto na arenę wchodzi sekretarz Zarządu Głównego ZNP, kolega Wawrzynowski, a my słuchamy. Potem mówimy, a sekretarz słucha. Z kolei odpowiedź. To jest coś! Tak powinno być! Wszyscy są zadowoleni.

Kurs zbliża się ku końcowi. Określamy go wszyscy „wymarzony”. Wieczorek pożegnalny z udziałem chóru à capella wyśmienity. To był kurs! Nie, to nie był kurs. To był „Dwutydzień”! — jakby rzekł pan z Muzyki i Aktualności. A że nauczono nas umiejętności patrzenia na film, rozumienia go i rozpowszechniania w klubach dyskusyjnych — to mówi sam za siebie. Dlatego też wołam pełną piersią: „Takie zło kursowe zczyńcie Kochane Czynniki jak najczęściej!”.

WŁADYSŁAW SKARŻYŃSKI
Szeptowo
pow. Wysokie-Mazowieckie

PS. Na takie kursy. (a może to wczasy?), piszę się zawsze! I dlatego dzięki Ci, Prezesie Brzozowski, że zmusiłeś mnie do wyjazdu na ten kurs. Jestem Ci wdzięczny. Tylko, dlaczego, kochany Zeneczku, po kursie muszę nadzorować malowanie szkoły? Ale to takie są właśnie wakacje pana kierownika.

Przypominamy o odnowieniu prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” na IV kwartał 1967 r. 10 września mija ostatni termin wpłat. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną przyjmują urzędy pocztowe, listonosze i placówki „Ruch”. Można również zaprenumerować pismo dokonując wpłaty na konto PKO nr 1-6-100020 CKPiW „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 10,40 zł, półrocznej — 20,80 zł, rocznej — 41,60 zł. Prenumerata za granicę jest o 40 proc. droższa.

Bardzo efektywną i potrzebną formą pomocy ZNP dla doktorantów są kursy wakacyjne. Jednym z nich był kurs i konwersatorium prowadzone przez docenta dra Romana Polnego w Gdańsku-Wrzeszczu w czasie tegorocznych wakacji. W dniach od 17 do 30 lipca. Zarząd Główny ZNP zorganizował ten kurs łącznie z kursem dla działaczy oświatowych ZNP poświęconym problemom nowego systemu kształcenia nauczycieli. Trafne połączenie tych dwóch kursów pod jednym kierownictwem, wysoki poziom wykładów i ćwiczeń, kontakty z naukowcami, historyczne tło Gdańska — miasta symbolu walki o polskość, wspólne wycieczki szlakiem bohaterów zmagani i martyrologii polskiej na Westerplatte i do Stutthofu, wreszcie turystyczne i zdrowotne walory Wybrzeża — stworzyły atmosferę wspólnych wzruszeń i wspólnych zainteresowań oraz ciepła i zadowolenia.

Na wykładach docent dr Roman Polny zapoznał doktorantów ze swymi badaniami nad dialektycznymi sprzecznościami procesu wychowania, z podsta-

wowymi pojęciami i strukturą nauk pedagogicznych oraz z procesem kształcenia w aspekcie historycznym, ze szczególnym uwzględnieniem perspektyw rozwojowych współczesnej szkoły.

Z POMOCĄ DOKTORANTOM

Tego rodzaju forma kursu połączonego z konwersatorium, na którym doktoranci omawiają koncepcje własnych prac — jest najbardziej właściwą formą podnoszenia kwalifikacji kadr pedagogicznych. Doktoranci rekrutują się przeważnie z nau-

czycieli-praktyków, działaczy ZNP, a ich zaawansowanie w pracy doktorskiej jest różnorodne, zależne od warunków w jakich podejmują swą pracę naukową, prowadzoną albo obok zajęć zawodowych, albo też w oparciu o te zajęcia.

Seminarium Katedry Pedagogiki Uniwersytetu Łódzkiego w całokształcie swych prac nie zakłada jedynie i wyłącznie doprowadzenia do doktoratu, lecz realizuje naczelną zasadę mobilizowania i koordynowania wysiłków wszystkich pracowników oświatowych, którym sprawy pedagogiki nie są obojętne i których wspólnym celem jest zwiększenie efektywności nauczania i podniesienie roli wychowawczego oddziaływania szkoły na środowisko.

Zarząd Główny ZNP, doceniając wagę tego rodzaju pracy, już dwukrotnie zorganizował doktoranckie kursy połączone z konwersatorium. Żywimy nadzieję, że pomoc Zarządu Głównego ZNP rozszerzy się również na inne odcinki naszej trudnej pracy.

mgr ALINA JANCZEWSKA

DRODZY MŁODZI PRZYJACIELE!

Pozdrawiam Was serdecznie w uroczystym dniu rozpoczęcia zajęć szkolnych. Pozdrawiam Was wszystkich, tych, którzy dzisiaj po raz pierwszy mogą z dumą o sobie powiedzieć, że są uczniami polskiej szkoły, i tych, którzy do niej wrócili po wakacyjnym wypoczynku z nowymi siłami do nauki. I wszystkich Was nazywam przyjaciółmi, bo ślę Wam słowa powitania i zachęty do pracy w nowym roku szkolnym w imieniu tych wszystkich, którym naród powierzył troskę o swe największe dobro: o Was, o swoje dzieci. A my, nauczyciele i wychowawcy, pragniemy dolożyć wszelkich starań, by wraz z Waszymi rodzicami stworzyć Wam jak najlepsze warunki zdobywania wiedzy, wszechstronnego rozwoju Waszych zdolności i takiego kształtowania Waszych charakterów, byście mogli wyrosnąć na mądrych, dzielnych i uczciwych ludzi, na dobrych obywateli naszej ułmowanej Ojczyzny.

Wzajemne zrozumienie oraz otwarte i szczere, oparte na zaufaniu przyjacielskie stosunki wychowawców i wychowanków — to najlepsza gwarancja, że będziecie się czuli w szkole dobrze, że najlepiej wykorzystacie okres nauki i że później, w ciągu długich lat będziecie chętnie wracali myślą do swych uczniowskich czasów, zachowując je głęboko w swoich sercach.

Aby to stało się możliwe, musicie w pełni sobie uświadomić, jak ważna jest Wasza nauka szkolna, jak potrzebna jest ona Wam, wszystkim Waszym najbliższym, całemu społeczeństwu. Z Waszą nauką wiąże swoje najsłabsze ambicje Wasi rodzice. Pragną oni, by zdobyte wykształcenie dało Wam w przyszłości jak najlepszy start życiowy, chcą, byście jak najlepiej wykorzystali swoje zdolności, chcą być dumni z Waszych osiągnięć.

Od wyników Waszej nauki zależy, jak zastąpicie nas starszych przy warsztatach pracy. Od Was więc zależy przyszłość naszego kraju. Wszyscy przecież pragniemy, by był on coraz silniejszy, coraz bogatszy, coraz piękniejszy, by coraz pełniej rozwijała się nasza narodowa kultura. Wszyscy chcemy, by ludziom było w Polsce coraz lepiej. Aby to zapewnić, musicie się w szkole dobrze przygotować do życia, do czekających Was zadań.

Wasi dziadkowie i ojcowie wywalczyli niepodległość kraju, zbudowali fundamenty nowego, sprawiedliwego ustroju, stworzyli państwo socjalistyczne, a dziś ciężko pracują nad jego wszechstronnym rozwojem.

Mieście ambicję zrobienia jeszcze więcej niż oni! Każde pokolenie ma prawo i obowiązek mieć taką ambicję, bo ona jest podstawą postępu, gwarancją moralnej i materialnej siły narodu. I możecie dokonać rzeczy wielkich, jeśli potraficie wynieść ze szkoły jak najwięcej wiedzy, jeśli nauczycie się pracować i nie zrażać przeciwnościami, jeśli umilujecie sprawiedliwość, prawdę i piękno, jeśli potraficie całą mocą swych gorących serc nienawidzić zła i krzywdy. Wówczas będziecie prawdziwymi ludźmi epoki socjalizmu. Na tej drodze znajdziecie też swoje osobiste szczęście, poznacie głęboką radość życia dojrzałego człowieka.

Jak najwięcej radości życzyć Wam i obecnie w Waszym wieku młodzieńczym. Niech nauka, sport i rozrywka spletają się w jedną harmonijną całość Waszego uczniowskiego życia. Umieście jak najlepiej wykorzystywać czas wolny od nauki. Pomoże Wam w tym szkoła, pomogą organizacje młodzieżowe, jeśli zechcecie brać w nich aktywny udział.

Jesteście dziećmi narodu, który w ciągu swej długiej, tysiącletniej historii dowiódł swej dzielności i swych talentów. Jesteście obywatelami państwa socjalistycznego, a więc takiego państwa, którego siła jest nadzieją wszystkich miłujących pokój i sprawiedliwość ludzi na całym świecie. Bądźcie godni swego narodu i swego państwa!

Niech Wam nowy rok nauki przyniesie jak najwięcej sukcesów w szkole i poza szkołą. Niech wesele jak najczęściej gości w Waszych sercach.

Życzę Wam tego najgoręcej.

HENRYK JABŁOŃSKI
Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego

PROF. DR STEFAN TRUCHIM

Świeża żałoba okrył się nie tylko Uniwersytet Łódzki, lecz przede wszystkim Katedra Historii Wychowania i Oświaty. W dniu 20 sierpnia odszedł od nas na zawsze prof. dr Stefan Truchim.

Trudno w kilku słowach ukazać dorobek naukowy Zmarłego, zwłaszcza że największe Jego dzieło, któremu poświęcił ostatni dziesięć lat życia, biorąc za temat „Kulturkampf” — dopiero wychodzi z druku. Profesor był dla nas, uczniów, nie tylko naukowcem, uczonym o równie ogromnej wiedzy, jak skromności osobistej, był przede wszystkim ułochanym Profesorem-Wychowawcą.

Nie do przyjęcia byłaby dla Niego zasada, że kandydata na podjęcie pracy naukowej należy rzucić na ogromny ocean wiedzy, a jeżeli utonie, to straty dla nauki nie będzie. Kogo zgodził się przyjąć pod swój naukowy kierunek, a godził się nie przed, niż co najmniej po roku przylądania się kandydatowi, dla tego stawał otworem czas, wiedza, doświadczenie i cały ogrom niecodziennie spotykanej życzliwości Profesora. Odznaczając się niezwykle taktownością i delikatnością osobistą narzucał taki sam stosunek wzajemny najbardziej zapalonym dyskutantom. Atmosfera seminariów Profesora wchłaniała bez reszty.

Niezapomniane to chwile! Był humanistą, dla którego prawdziwie „nie, co ludzkie” nie było obce.

Stąd wypływał Jego głęboko socjalistyczny stosunek do słuchaczy. Obchodzili Go nie tylko ich postępy w pracy, lecz także ich osobiste przebiegi, nieszczęścia czy zwykłe trudności, tworzące jednak tamę na drodze posuwania się naprzód. Któż tak jak On umiał znajdować pomoc dla potrzebujących! W porę uzyskane stypendium przesadzało nieraz o wiele, a i dalszą pracę, a ośbista rozmowa, zachęta, rozważenie wszystkich „za” i „przeciw” dawały nieocenione oparcie moralne. Ciężko chory od roku — nie odmówił żadnemu spotkaniu, nie dawał na siebie ani minuty czekać.

Historyk wychowania — miał przed oczyma jasny cel: wychowanie członka socjalistycznego społeczeństwa. Uczni! bawcie się prostym rozumieniem tego pojęcia — socjalistyczny to oparty na naukowej prawdzie i oddany człowiekowi pracy. Sam był żywym przykładem, jak służyć temu ideałowi.

Tonie w kwiatach Jego mogiła. W każdym z nich zawarty jest ogrom żalu tych wszystkich, co zaskoczyli w czasie wakacyjnego wypoczynku niespodziewaną i okrutną wieścią — zjechali się pospiesznie z różnych stron, by pożegnać Go na zawsze. A nad mogiłą przyrzekali sobie w pełnych bólu sercach — stać się godnymi miana Jego uczniów.

E. NATURSKA

(Dokończenie ze str. 1)

Tow. Władysław Gomułka omówił również istotne problemy warunków życia ludzi pracy. Zapowiedź konkretnego uregulowania sytuacji materialnej rencistów, aproba dla zgłoszonych w dyskusji przedkongresowej postulatów dotyczących właściwego stosowania bodźców materialnych i moralnych oraz dalszej podwyżki płac dostosowanej do możliwości państwa — przyjęta została zarówno przez kongres, jak i przez całe społeczeństwo jako wymowny dowód troski partii o warunki życia ludzi pracy w Polsce. Z dużym zadowoleniem kongres przyjął również zaakceptowanie przez partię zgłoszonej przez związki zawodowe tezy, iż jednym z założeń przyszłego planu 5-letniego powinno być powszechne skrócenie tygodniowej normy czasu pracy.

Pełne poparcie VI Kongresu Związków Zawodowych dla stanowiska partii i rządu znalazło wyraz w referacie sprawozdawczo-programowym przewodniczącego CRZZ, tow. Ignacego Logi-Sowińskiego i w wystąpieniach dyskutantów oraz w uchwale i dokumentach przyjętych przez kongres.

Określając główne kierunki działania związków zawodowych, tow. Logi-Sowiński podkreślił potrzebę umocnienia i pogłębienia pracy ideowo-wychowawczej i politycznej mającej na celu pełną mobilizację ogółu pracujących do realizacji zadań narodowego planu gospodarczego. Tow. Logi-Sowiński położył m. in. nacisk na podniesienie rangi zebrań związkowych, potrzebę umacniania samodzielności branżowych związków zawodowych, a zwłaszcza terenowych i zakładowych ogniw związkowych.

Wnikliwej analizie poddał również zagadnienia socjalistycznych stosunków międzyludzkich, kształtujących się w zakładzie pracy, problem wytwarzania i sprawiedliwego podziału dochodu narodowego, politykę płac, cen i zatrudnienia, problemy warunków pracy i opieki zdrowotnej.

UDZIAŁ ZNP W PRACACH VI KONGRESU ZZ

Związek Nauczycielstwa Polskiego wraz z pozostałymi związkami zawodowymi aktywnie uczestniczył w przygotowaniach i w pracach VI Kongresu. Na czerwcowym Plenum Zarządu Głównego ZNP zebrano i uogólniono wnioski zgłoszone w środowiskach pracowników oświaty i nauki do projektu uchwały kongresowej. W pracach kongresu uczestniczyło 63 delegatów ZNP z głosem decydującym i 16 delegatów z głosem doradczym. Delegaci ZNP w dyskusji plenarnej oraz w pracach 12 komisji problemowych i komisjach statutowych kongresu reprezentowali stanowisko i wnioski sformułowane na IX Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP.

W rezultacie prac przygotowawczych do kongresu i podczas wystąpień na kongresie doprowadzono do włączenia naszych nauczycielskich postulatów do programu działania całego ruchu zawodowego.

W szczególności VI Kongres ZZ w swojej uchwale wypowiedział się za dalszym rozwojem szkolnictwa wszystkich szczebli, za rozszerzeniem zasięgu wykształcenia średniego i wyższego, umożliwiającego ludziom pracy, a zwłaszcza młodzieży zdobycie wiedzy i wysokich kwalifikacji zawodowych.

W sprawach oświaty, ze zrozumiałych względów, uchwała kongresowa najwięcej uwagi poświęca szkolnictwu zawodowemu oraz oświacie dla pracujących. Obok potrzeby dalszej pracy nad podnoszeniem poziomu i jakości pracy szkół, poprawy bazy lokalowej i lepszego wyposażenia w nowoczesny sprzęt i pomoce naukowe — VI Kongres uznał m. in. za niezbędne:

- unowocześnienie programów i metod nauczania w szkolnictwie dla pracujących;
 - doskonalenie systemu przygotowania kadr pedagogicznych;
 - dostosowanie sieci szkolnictwa zawodowego i kierunków nauczania do potrzeb poszczególnych gałęzi gospodarki i regionów kraju;
 - przystosowanie przepisów normujących ulgi i uprawnienia uczących się pracowników do nowych wymogów organizacyjno-programowych szkolnictwa dla pracujących;
 - przychodzenie z pomocą szkole i nauczycielowi w pracy dydaktyczno-wychowawczej z młodzieżą.
- Również postulaty ZNP dotyczące kierunków doskonalenia obowiązującego w oświacie i nauce systemu płac i zaopatrzenia emerytalnego, poprawy warunków pracy i życia nauczycieli znalazły się w programie całego ruchu zawodowego.

NAJPILNIEJSZE ZADANIA

Sformułowane w uchwałach IX Krajowego Zjazdu Delegatów i VI Kongresu ZZ zadania, ZNP realizować będzie w działalności ideowo-pedagogicznej, społeczno-oświatowej, ekonomicznej i organizacyjnej.

ZNP przywiązuje dużą uwagę do podnoszenia poziomu samokształcenia związkowego oraz dostosowywania jego treści

do rzeczywistych potrzeb i zainteresowań nauczycieli.

Jak dotychczas, samokształcenie związkowe podporządkowane będzie stałemu bogaceniu wiedzy nauczycieli w zakresie ideowych, pedagogicznych, socjologicznych i psychologicznych potrzeb wynikających z działalności dydaktycznej i wychowawczej. W br. szkolnym w samokształceniu tym więcej niż dotychczas miejsca poświęci się na zapoznanie nauczycieli z założeniami polityki wewnętrznej i zagranicznej partii i rządu. Podyktowane to jest potrzebą dostarczenia nauczycielom argumentów pomagających im zwalczać wrogię Polsce Ludowej poglądy, głoszone przez imperialistyczne ośrodki propagandy.

Głównym zagadnieniem w masowej pracy samokształceniowej będzie temat: „Podstawy socjalistycznego wychowania”. Omawiany on będzie głównie w oparciu o książkę prof. B. Suchodolskiego, wydaną pod tym samym tytułem w „Bibliotece Samokształcenia ZNP”, w nakładzie 70 000 egzemplarzy. Bogata treść tej książki oraz specjalnie przygotowane wskazówki metodyczne i bibliograficzne pozwalają na znaczne poszerzenie studiów w zakresie problemów wychowania socjalistycznego.

Obok zagadnień wynikających z treści wyżej wymienionej książki, podejmowane będą tematy o rozwoju oświaty i wychowania w ZSRR, o kulturze i sztuce Kraju Rad oraz inne zagadnienia z okazji 50 rocznicy Rewolucji Październikowej.

Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom pogłębioną znajomością problemów polityki oświatowej, pedagogii, problematyki nowatorstwa pedagogicznego oraz psychologii — Zarząd Główny ZNP przy współudziale placówek naukowych organizuje w br. w niektórych ośrodkach akademickich stałe seminaria, obejmujące do wyboru trzy zakresy tematyczne:

- podstawy socjalistycznego wychowania (teoria i metoda) wychowania w szkole i środowisku;
 - problemy współczesnej dydaktyki i unowocześnienie procesu kształcenia;
 - problemy polityki oświatowej i funkcji społeczno-zawodowej nauczyciela.
- Uczestnicy tych seminariów spotykają się będą cztery razy w roku (sobota — niedziela) i wysłuchają cyklu wykładów, odbędą konsultacje i uczestniczyć będą w dyskusjach prowadzonych przez pracowników nauki w danej specjalności.

ZNP współdziałać będzie z władzami szkolnymi w polepszeniu pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół, dalszej realizacji reformy szkolnictwa, upowszechnianiu postępu pedagogicznego, przeprowadzaniu zmian w systemie kształcenia i dokształcania nauczycieli, doskonaleniu zarządzania oświatą i nauką, opracowywaniu planów i budżetów oświatowych oraz zapewnieniu niezbędnych nakładów na oświatę, naukę i wychowanie. Istotne znaczenie posiadać będą spotkania kierownictwa resortu i związku, na których ustalać się będzie wspólne stanowiska w realizacji planowanych zadań oraz podobne kontakty terenowych instancji związkowych z administracją szkolną.

W szkolnictwie wyższym i placówkach naukowo-badawczych niezbędne jest dalsze podnoszenie poziomu organizacji, wydajności i efektywności pracy, lepsze wykorzystanie kadr, skrócenie cyklu opracowań badawczych, pełniejsza koordynacja badań oraz koncentracja sił i środków na tych zadaniach i tematach, które mają najbardziej istotne znaczenie dla gospodarki narodowej.

Wszystkie ognia ZNP nie szczędzić będą wysiłków na rzecz umacniania praworządności w stosunkach pracy. Chodzi tu zarówno o pełne egzekwowanie uprawnień pracowniczych, jak też ugruntowywanie wśród członków poszanowania obowiązków pracowniczych i zespołowego oddziaływania na rzecz przestrzegania przez pracowników wymogów dyscypliny społecznej oraz upowszechniania socjalistycznych norm współżycia społecznego. Więcej uwagi w działalności ZNP zwrócimy na zapewnienie sprawiedliwej oceny wartości pracownika oraz wyników jego pracy, upowszechnianie różnorodnych form społecznego uznania za rzetelną, sumienną i długoletnią pracę, za uży-

skiwanie wyższych kwalifikacji zawodowych.

Bogaceniu wiedzy, rozwijaniu zainteresowań podporządkowana zostaje działalność kulturalno-oświatowa i turystyczna. W klubach ZNP częściej organizowane będą spotkania członków Związku z przedstawicielami władz partyjnych i państwowych, organizacji społecznych i gospodarczych. Nadal rozwijać będziemy zespoły samodzielnej twórczości nauczycieli.

W ramach FJN, we współpracy z innymi związkami zawodowymi, ludowym Wojskiem Polskim, organizacjami i instytucjami społecznymi — umacniać będziemy ogólnospołeczny front wychowania. Od wspólnego bowiem wysiłku zależą dalsze sukcesy w kształtowaniu nowego człowieka — dobrze rozumiejącego swoją rolę w społeczeństwie.

Z wielką troską wszystkie ognia ZNP odnosić się będą do rozwoju różnorodnych form opieki społecznej nad członkami ZNP i ich rodzinami.

Zgodnie z ustaleniami kongresu, zakładającymi poprawę proporcji płac pomiędzy poszczególnymi działami gospodarki narodowej i branżami oraz grupami pracowniczymi o tych samych lub podobnych kwalifikacjach zawodowych, Zarząd Główny ZNP dążyć będzie do realizacji w tym zakresie uchwały i wniosków IX Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP.

Przedmiotem zainteresowania Zarządu Głównego będą nadal problemy zaopatrzenia emerytalnego, zaspokajania potrzeb mieszkaniowych pracowników oświaty i nauki, problemy zatrudnienia, czasu pracy, ochrony zdrowia, organizacji wypoczynku po pracy i rozwoju turystyki i sportu.

Omówieniu tych ostatnich problemów Zarząd Główny zamierza poświęcić najbliższe posiedzenie plenarne, planowane na październik br.

W zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych ognia ZNP dokładać będą starań, ażeby w pełni zostały wykorzystane środki państwowe przeznaczone na budowę mieszkań w ramach budownictwa przyszłocennego oraz środki specjalne SFBSiI przeznaczone na budowę, wykup i adaptację budynków na cele mieszkaniowe. A środki te nie są małe. Na bieżące 5-lecie otrzymaliśmy 500 mln zł. Pełne ich wykorzystanie pozwoli podjąć starania o uzyskanie dalszych na ten cel kredytów. Wykorzystanie kredytów państwowych w bankach inwestycyjnych na popieranie spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, zapewnienie stałej rotacji środków związkowych 26 mln zł i

PKO (50 mln zł) przeznaczonych na pożyczki dla przystępujących do spółdzielni mieszkaniowych — to czynniki ułatwiające rozwiązywanie potrzeb mieszkaniowych członków ZNP.

Znaczej poprawy sytuacji mieszkaniowej oczekujemy po akceptacji związkowego programu zaspokajania potrzeb mieszkaniowych nauczycieli zatrudnionych na wsi i w miejscowościach do 2000 mieszkańców. Program ten zakłada wydatną pomoc kredytową państwa w budownictwie domów jednorodzinnych oraz — jako rekompensatę za prawo do bezpłatnego mieszkania przysługującego nauczycielowi na wsi — ekwiwalent pieniężny na spłatę otrzymanego kredytu.

Ognia ZNP będą występować będą z dalszymi inicjatywami zmierzającymi do poprawy systemu opieki zdrowotnej nad członkami ZNP. Usprawnienie rozdziału skierowań na różne formy wczasów oraz leczenia sanatoryjne i profilaktyczne, tak aby skierowania te otrzymywali najbardziej potrzebujący, wydatniejszy rozwój wczasów rodzinnych, kolonii i obozów dla dzieci członków ZNP, ułatwienia w korzystaniu ze stołówek szkolnych i pracowniczych — to kolejne zadania w pracy organizacji związkowych.

Realizacja przedstawionych zamierzeń dyktuje potrzebę dalszego doskonalenia organizatorskiej pracy instancji i ogniw związkowych, aktywizacji i umacniania działalności podstawowych ogniw związkowych.

Zgodnie z postanowieniami VI Kongresu warunkiem pomyślnej pracy instancji i organizacji związkowych jest stałe rozwijanie i wykorzystywanie inicjatyw społecznych, poszanowanie zasad demokracji wewnątrzwiązkowej, kolegiałości i szerokiej konsultacji społecznej oraz opieranie działalności związkowej na pracy społecznego aktywu.

Wyzwalaniu inicjatyw społecznych członków Związku na rzecz doskonalenia pracy wewnątrzwiązkowej, zapewnienia realizacji planów oświatowych, usprawnienia pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół służyć będzie powszechny udział ogniw związkowych w VI konkursie „Nasze ognisko dobrze pracuje”. Realizacja zadań przewidzianych w regulaminie tego konkursu wzbogaci dorobek organizacji związkowej i wniesie nowe wartości w pracę szkoły i życie członków naszej organizacji związkowej.

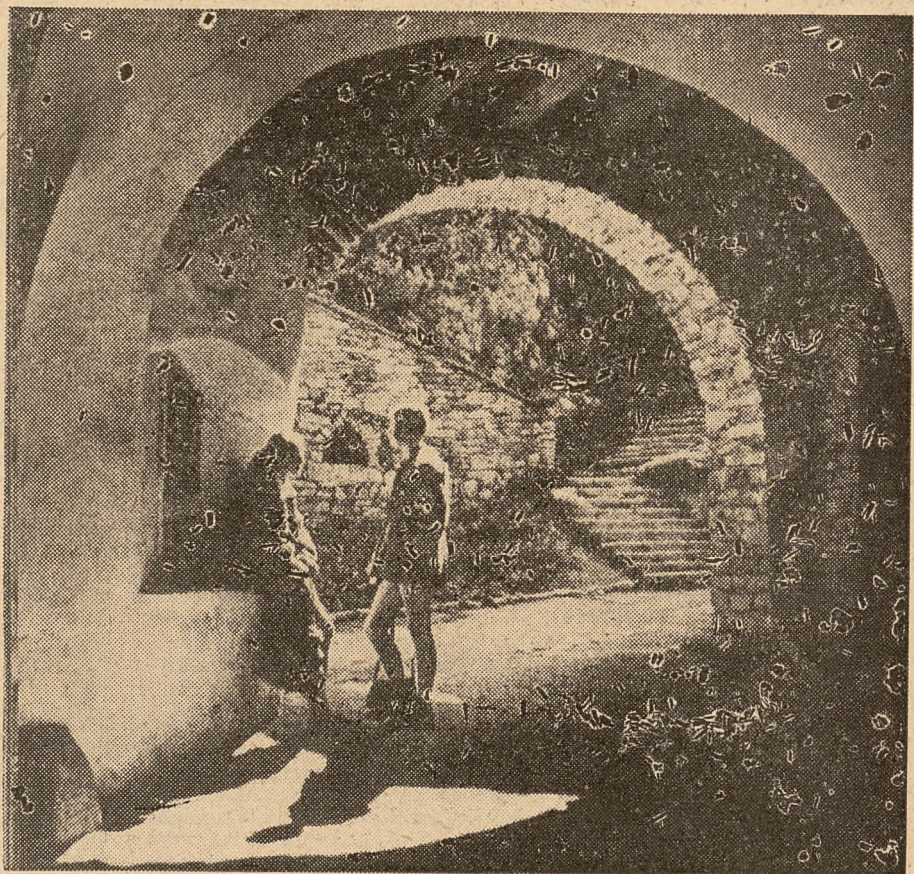
*

Przedstawiając najbliższe zamierzenia naszej organizacji związkowej pragnę podkreślić, że ich wykonanie uzależnione jest od czynnej postawy ogółu członków, ich ofiarności i oddania. Tylko wspólny wysiłek aktywu i ogółu członków Związku stanowi dostateczną gwarancję dalszego powodzenia i pomyślnego wykonania planowanych zadań zawodowych i związkowych.

Z okazji rozpoczynającego się nowego roku szkolnego w imieniu całej organizacji składam Wam, Koleżanki i Koleżdy, wyrazy pełnego uznania za duży wkład pracy w wychowanie młodego pokolenia Polski Ludowej, za włożony wysiłek w usprawnienie pracy szkoły, za ofiarny udział w rozwoju życia społeczno-politycznego i kulturalnego w szkole i środowisku, za pomnażanie dorobku naszej organizacji związkowej.

W nowym roku szkolnym życzę Wam dalszych sukcesów w walce o lepszą jakość pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkole oraz pełnego powodzenia i pomyślności w życiu osobistym.

MARIAN WALCZAK
prezes ZG ZNP





przedstawia się dobrze. Jakość mieszkań, zwłaszcza tych wynajmowanych na wsiach — najczęściej daleko odbiega od minimum od przeciętnego standardu, lokale te są zdecydowanie prymitywne, nie uwzględniają specyfiki pracy pedagoga, potrzeb życiowych nauczycieli.

INWESTYCJE I REMONTY

Przywykliśmy już, że początek roku szkolnego to jednocześnie dziesiątki nowych budynków szkolnych. Aby jednak młodzież mogła rozpocząć w nich naukę w zaplanowanym czasie — konieczna jest rytmiczność w realizacji inwestycji. Z przygotowaniami bazy materialnej wiąże się także nierozdzielnie sprawa remontów — zwłaszcza kapitalnych. Czy pod tym względem jest gorzej czy lepiej niż w ubiegłych latach? Przyjrzyjmy się konkretnym liczbom.

Jak informuje kol. Sz. Kedryna — w woj. katowickim w br. znajdują się w budowie 104 obiekty, z tego 50 ma być oddanych do końca roku, zaś do 1 września — 18. Okazuje się jednak, że w I półroczu — zaledwie 4 obiekty były gotowe. Z relacji wynika, że nie istnieje groźba niewykonania zaplanowanych 250 remontów. Prace prowadzone po rozpoczęciu roku szkolnego nie przeszkadzają w prowadzeniu zajęć szkolnych.

Natomiast w Zielonogórskim — stwierdza kol. J. Merena — obok dziesiątków obiektów, które zostaną wyremontowane na czas, można w każdym powiecie znaleźć przykłady prac remontowych, które nie zostaną zakończone w terminie.

W Rzeszowskim planuje się — jak pisze kol. K. Słodziński — oddanie do użytku w 1987 r. — 42 budynków szkół podstawowych z 54 pracownikami oraz 14 innych

Na Kieleccyźnie plan nakładów inwestycyjnych za I półrocze 1987 r. zrealizowany został w 39,4 proc., a w robotach budowlano-montażowych — w 40 proc. Wszystkie zadania inwestycyjne zostały dobrze i w terminie przygotowane, a plan rzeczowy za I półrocze — w zasadzie wykonany. Niepokój natomiast budzi — jak informuje kol. R. Zieliński — niska (22 proc.) realizacja zadań inwestycyjnych obiektów nowo rozpoczętych. Na 41 planowanych obiektów — podjęto budowę tylko 14. Grozi to niewykorzystaniem nakładów inwestycyjnych i nieprzygotowaniem obiektów do prac w okresie zimowym.

Na 224 zaplanowane do remontów obiekty — do końca czerwca zakończono 14, zaś w 79 nie rozpoczęto prac. W niektórych przypadkach — z braku wykonawców — zrezygnowano w ogóle z remontów, w niektórych zaś rozpoczęto prace dopiero w połowie lub pod koniec wakacji.

Na trudną sytuację lokalową w Szczecińskim wpływa — jak informuje kol. J. Bochnia — dla realizacji planów inwestycyjnych. Np. w ubiegłym roku na 21 zaplanowanych do oddania szkół — przekazano 13. W tym roku do końca czerwca wykonano zaledwie 23 proc. planu. Jeżeli tempo robót nie zostanie przyspieszone — to plan roczny wykonany zostanie zaledwie w połowie. I tutaj podobnie — jak w woj. kieleckim — szczególnie niekorzystnie przedstawia się stan zaawansowania robót na 21 obiektach nowo rozpoczętych. Natomiast prace remontowe przebiegają lepiej niż w ubiegłych latach, chociaż w 30 szkołach (na 160) będą kontynuowane po 1 września.

W Krakowskim również za-

ten wynosił 53,7, a w robotach budowlanych 53,1.

Jeszcze bardziej pesymistycznie przedstawia się ten obraz w konkretnych liczbach. Na 19 proc. Wszystkie zadania inwestycyjne do oddania w bieżącym roku obiektów szkolnych i 145 izb mieszkalnych (z funduszy państwowych) — do końca lipca — nie przekazano ani jednej izby, zaś na planowanych 18 obiektów szkolnych i 403 izby mieszkalne z funduszy społecznych — przekazano do użytku 2 izby lekcyjne rozbudowywanej szkoły podstawowej, część obiektu zasadniczej szkoły oraz 126 izb mieszkalnych w domu nauczyciela. Z tak zwanych 20 zadań poślizgowych (środki państwowe) jedynie 9 jest w toku realizacji, zaś z 32 nowo rozpoczętych zadań budowlanych — tylko 11 rozpoczęto. Ze środków społecznych nie rozpoczęto jeszcze budowy 19 obiektów na zaplanowaną liczbę 26.

Na Opolszczyźnie bieżący rok szkolny będzie — jak pisze kol. M. Biel — należał do trudnych, ze względu na nieznaczny przyrost izb lekcyjnych — ogółem o 87. Wszystkie te obiekty oddane zostaną w terminie. Natomiast — uwaga — i na Opolszczyźnie niezadowolająco przebiega realizacja nowo rozpoczętych prac inwestycyjnych, co grozi — jak szacuje się już teraz niewykorzystaniem w br. około 6-8 mln zł. Z remontami jest wprawdzie lepiej niż w latach ubiegłych, niemniej na 10 obiektach (na 192 zaplanowane) nie rozpoczęto prac do pierwszych dni sierpnia z powodu braku wykonawców.

W Olsztynie miało być — jak informuje kol. E. Czerkies — oddanych na początek roku szkolnego w sumie 21 nowych lub częściowo nowych obiektów

znalezieniem wykonawców. Przedsiębiorstwa państwowe tłumaczą się brakiem wykwalifikowanych robotników. Zwłaszcza niechętnie podejmują „niepopłatne” roboty remontowe. W tej sytuacji dużym udogodnieniem jest możliwość korzystania z usług prywatnych rzemieślników. Ci jednak, jak również i spółdzielnie, nie dysponują odpowiednimi materiałami budowlanymi i starania o nie spadają na barki inwestora. Ponadto spółdzielnie odczuwają także brak siły roboczej. Często — jak stwierdzają niektórzy korespondenci — obserwuje się zła organizację robót, przetrzymywanie robotników na inne budowy. Powoduje to nieterminowość i wykoonywanie robót.

Klasyfikację tego przejawem może być, występującą w tym roku w wielu województwach, niebezpieczne zjawisko niepoodejmowania w przewidzianym terminie prac przy obiektach tzw. nowo rozpoczętych. Zjawisko wymagające pilnego przeanalizowania. O ile bowiem skutki jego są aktualnie jeszcze nie odczuwalne (bo nie chodzi o obiekty, które miały być oddane do użytku już w tym roku), to już w przyszłym roku przyniesie może ono poważne konsekwencje.

Wymienione wyżej trudności „obiektywne” — nie stanowią rewelacji. Powtarzają się w większym lub mniejszym nasileniu od lat. W związku z tym nasuwa się uwaga natury bardziej ogólnej, że jednak muszą tkwić jakieś niedociągnięcia w planowaniu, że władze terenowe planując fundusze na inwestycje nie dość precyzyjnie ustalają plany zabezpieczenia pełnego wykorzystania tych funduszy.

Sytuację pogarszają jednak

brak jest podręczników do przedmiotów zawodowych. Brak jest również części programów i planów nauczania w woj. poznańskim, opolskim i szczecińskim. W niektórych zaś przypadkach w planach nie uwzględniono podziału na grupy przedmiotów.

Te opóźnienia utrudniają właściwą organizację pracy szkół, przygotowanie arkuszy organizacyjnych, przeprowadzenie przydziału czynności nauczycielom, a także wcześniejsze przestudiowanie przez nauczycieli programów i dokonanie rozkładu materiału. Wpływa to niewątpliwie ujemnie na pierwsze tygodnie nauki.

*

Natomiast z zaopatrzeniem młodzieży w podręczniki nie notuje się — według relacji uzyskanych z trzech województw: kieleckiego, rzeszowskiego i zielonogórskiego — większych trudności. Proces ten przebiega raczej sprawnie. Mimo to warto zwrócić uwagę na niektóre niedociągnięcia. Szkoły podstawowe (np. w woj. rzeszowskim narzekają na zbyt mały limit (27 do 40 proc.) przydziału nowych podręczników, co nie zaspokaja potrzeb. Za mało przydziela się ćwiczeń elementarnych (Rzeszowskie). Kieleckie sygnalizuje o niedoborze podręczników do języka rosyjskiego i przyrody dla kl. V, do fizyki i wychowania plastycznego dla kl. I i II, oraz do historii dla kl. XI. Natomiast ogólne narzekania dotyczą deficytu atlasów (choć np. w porównaniu z ubiegłym rokiem, Kieleckie otrzymało o 6 tytułów więcej). W Rzeszowskim radzą sobie w ten sposób, iż atlasy otrzymują wyłącznie biblioteki szkolne w ilości: 15 proc. liczby uczniów danej klasy. Nie jest to jednak

liczby uczniów, ilość tytułów lektur, zaś indywidualne zaopatrywanie się w lektury jest raczej alternatywne.

I jeszcze jednej zasadniczej wagi sprawie, wymagającej przeanalizowania. Zdecentralizowane środki (GRN) na zakup książek i trudności rytmicznego wykoonywania tych funduszy, sprawiają, że szkoła nie zawsze może we właściwym terminie wykupić swój przydział i nieraz traci go.

KŁOPOTY REKRUTACYJNE

Prace związane z rekrutacją do szkół średnich nie zakończyły się i trwać będą do pierwszych dni września. Dlatego też trudno obecnie ocenić ich ostateczne rezultaty. Ale są już podstawy do zasygnalizowania pewnych zjawisk.

Tegoroczni kandydaci do szkół średnich znaleźli się w wyjątkowo korzystnych warunkach. Liczba miejsc w szkołach średnich była wszędzie bardzo duża w stosunku do liczby kandydatów, a w niektórych województwach (np. opolskie czy — w szkolnictwie zawodowym — katowickie) nawet ją przekraczała. Ta sytuacja stworzyła młodzieży większe możliwości wyboru (nie zawsze przemyślanego) szkoły. Ale jednocześnie zwiększyła trudności w przeprowadzeniu planowej, zgodnie z potrzebami, rekrutacji do poszczególnych typów szkół. Wiadomo — od lat największym powodzeniem cieszą się technika i licea ogólnokształcące, w dalszej kolejności zasadnicze szkoły zawodowe o bardziej popularnych kierunkach — najmniej cenione są przez młodzież zakładowe i międzyzakładowe ZSZ, zwłaszcza budowlanki oraz SPR. W tym roku, wobec większej teoretycznej możliwości wyboru, trudności z rekrutacją do tych mniej „atrakcyjnych” szkół uległy dalszemu pogłębieniu. W niektórych szkołach tego typu procent wykoonywania planu rekrutacji nie przekracza 30.

Dodatkową komplikację stwarza występujące w tym roku zjawisko przewagi dziewcząt wśród absolwentów klas VIII. Np. w Opolskim 62 proc. stanowią dziewczęta, w Katowickim — 57,4 proc. „Nadwyżki” dziewcząt notuje się w innych województwach. Szczególnie ostro zarysował się ten problem w Katowickim, gdzie np. kulatorium zmuszone było „odstać” innym resortom 74,5 proc. ogółu chłopców przewidzianych do szkolnictwa zawodowego. Z drugiej strony wystąpił ostry niż dotychczas problem miejsc dla dziewcząt. Np. w Katowickim, a także w Opolskim opracowano limity przyjęć według płci — z uprzywilejowaniem dziewcząt. Coż z tego jednak skoro dziewczęta nie wykoonywały limitów. Tak więc problem nadmiaru dziewcząt stwarza z jednej strony kłopoty z zapewnieniem miejsc, z drugiej pogłębia trudności z wykonaniem planu rekrutacji do szkół uważanych tradycyjnie jako „męskie”. Z nadmiarem dziewcząt starają się radzić sobie władze oświatowe także i poprzez tworzenie w niektórych szkołach dodatkowych oddziałów, przez przesuwanie oddziałów do miejscowości o większym zapotrzebowaniu itp.

Z pewnością do wielu szkół dysponujących wolnymi miejscami zgłosi się młodzież jeszcze w pierwszych dniach września. Władze szkolne w wielu województwach rozwinęły szeroką propagandę dla popularizacji tych szkół. Niemniej sytuacja przedstawia się niepokojąco.

Opócz wskazanych wyżej przyczyn obiektywnych — niektórzy nasi korespondenci wskazują jeszcze na jedną. Podkreślają, iż tegoroczna rekrutacja dowiodła słabej orientacji młodzieży i rodziców w sprawie wyboru kierunku kształcenia. W dalszym ciągu wybór ten jest jeszcze przypadkowy. A tymczasem problem właściwego planowego kierowania do szkół absolwentów klas VIII jest i będzie z każdym rokiem sprawą coraz bardziej istotną nie tylko ze względu na potrzeby gospodarki, lecz także w interesie młodzieży. Trzeba bowiem pamiętać, że tak duża w tym roku liczba miejsc w stosunku do kandydatów, a więc możliwość „przebiegania” — miała charakter przejściowy.

Wydałoby się, że sytuacja jest prosta i wręcz idealna. Stabilność kadry pedagogicznej umożliwia przecież kontynuowanie pracy w tych samych oddziałach przez wszystkich specjalistów.

Tymczasem, dla przykładu, na 10 oddziałów klas V—VIII tylko dwie — VIIb i VIIa mają planie tego samego nauczyciela matematyki, chociaż, jak już wspomnieliśmy, wśród specjalistów tego przedmiotu nie nastąpiły żadne zmiany.

Dlaczego tak się stało?

Nauczycielka A, ucząca w zeszłym roku matematyki w klasie VIc zaplanowana została m.in. do klasy VIIb. Natomiast z drugiej strony wystąpił ostry niż dotychczas problem miejsc dla dziewcząt. Np. w Katowickim, a także w Opolskim opracowano limity przyjęć według płci — z uprzywilejowaniem dziewcząt. Coż z tego jednak skoro dziewczęta nie wykoonywały limitów. Tak więc problem nadmiaru dziewcząt stwarza z jednej strony kłopoty z zapewnieniem miejsc, z drugiej pogłębia trudności z wykonaniem planu rekrutacji do szkół uważanych tradycyjnie jako „męskie”. Z nadmiarem dziewcząt starają się radzić sobie władze oświatowe także i poprzez tworzenie w niektórych szkołach dodatkowych oddziałów, przez przesuwanie oddziałów do miejscowości o większym zapotrzebowaniu itp.

Z pewnością do wielu szkół dysponujących wolnymi miejscami zgłosi się młodzież jeszcze w pierwszych dniach września. Władze szkolne w wielu województwach rozwinęły szeroką propagandę dla popularizacji tych szkół. Niemniej sytuacja przedstawia się niepokojąco.

Opócz wskazanych wyżej przyczyn obiektywnych — niektórzy nasi korespondenci wskazują jeszcze na jedną. Podkreślają, iż tegoroczna rekrutacja dowiodła słabej orientacji młodzieży i rodziców w sprawie wyboru kierunku kształcenia. W dalszym ciągu wybór ten jest jeszcze przypadkowy. A tymczasem problem właściwego planowego kierowania do szkół absolwentów klas VIII jest i będzie z każdym rokiem sprawą coraz bardziej istotną nie tylko ze względu na potrzeby gospodarki, lecz także w interesie młodzieży. Trzeba bowiem pamiętać, że tak duża w tym roku liczba miejsc w stosunku do kandydatów, a więc możliwość „przebiegania” — miała charakter przejściowy.

Wydałoby się, że sytuacja jest prosta i wręcz idealna. Stabilność kadry pedagogicznej umożliwia przecież kontynuowanie pracy w tych samych oddziałach przez wszystkich specjalistów.

Tymczasem, dla przykładu, na 10 oddziałów klas V—VIII tylko dwie — VIIb i VIIa mają planie tego samego nauczyciela matematyki, chociaż, jak już wspomnieliśmy, wśród specjalistów tego przedmiotu nie nastąpiły żadne zmiany.

Dlaczego tak się stało?

Nauczycielka A, ucząca w zeszłym roku matematyki w klasie VIc zaplanowana została m.in. do klasy VIIb. Natomiast z drugiej strony wystąpił ostry niż dotychczas problem miejsc dla dziewcząt. Np. w Katowickim, a także w Opolskim opracowano limity przyjęć według płci — z uprzywilejowaniem dziewcząt. Coż z tego jednak skoro dziewczęta nie wykoonywały limitów. Tak więc problem nadmiaru dziewcząt stwarza z jednej strony kłopoty z zapewnieniem miejsc, z drugiej pogłębia trudności z wykonaniem planu rekrutacji do szkół uważanych tradycyjnie jako „męskie”. Z nadmiarem dziewcząt starają się radzić sobie władze oświatowe także i poprzez tworzenie w niektórych szkołach dodatkowych oddziałów, przez przesuwanie oddziałów do miejscowości o większym zapotrzebowaniu itp.

Ciągłość nauczania w praktyce

„Mamusiu, mamy nową panią”.

Takie stwierdzenie pada z ust niejednego dziecka corocznie, jakie Polska długa i szeroka, gdy tylko dzwonek oznajmi początek roku szkolnego.

Zmieniają się wychowawcy, zmieniają nauczyciele. Często jest to podyktowane troską o lepszy poziom nauczania, np. niefachowca zastępuje specjalistą. Czasem jest to konieczność wypływająca z ruchu służbowego i na to nie ma rady. Gorzej natomiast, jeśli decyduje osobisty interes i względny organizacyjny, nie uwzględniający w procesie dydaktycznym takiego czynnika, jak ciągłość nauczania.

Przeanalizujmy pod tym kątem projekt organizacji roku szkolnego jednej ze szkół krakowskich.

15 oddziałów, 20 nauczycieli, w tym tylko dwie osoby przybyłe dopiero w bieżącym roku szkolnym: specjalista języka rosyjskiego i nauczycielka do klasy IV, na miejsce koleżanki krzyżującej z rocznego urlopu.

Wydałoby się, że sytuacja jest prosta i wręcz idealna. Stabilność kadry pedagogicznej umożliwia przecież kontynuowanie pracy w tych samych oddziałach przez wszystkich specjalistów.

Tymczasem, dla przykładu, na 10 oddziałów klas V—VIII tylko dwie — VIIb i VIIa mają planie tego samego nauczyciela matematyki, chociaż, jak już wspomnieliśmy, wśród specjalistów tego przedmiotu nie nastąpiły żadne zmiany.

Dlaczego tak się stało?

Nauczycielka A, ucząca w zeszłym roku matematyki w klasie VIc zaplanowana została m.in. do klasy VIIb. Natomiast z drugiej strony wystąpił ostry niż dotychczas problem miejsc dla dziewcząt. Np. w Katowickim, a także w Opolskim opracowano limity przyjęć według płci — z uprzywilejowaniem dziewcząt. Coż z tego jednak skoro dziewczęta nie wykoonywały limitów. Tak więc problem nadmiaru dziewcząt stwarza z jednej strony kłopoty z zapewnieniem miejsc, z drugiej pogłębia trudności z wykonaniem planu rekrutacji do szkół uważanych tradycyjnie jako „męskie”. Z nadmiarem dziewcząt starają się radzić sobie władze oświatowe także i poprzez tworzenie w niektórych szkołach dodatkowych oddziałów, przez przesuwanie oddziałów do miejscowości o większym zapotrzebowaniu itp.

Z pewnością do wielu szkół dysponujących wolnymi miejscami zgłosi się młodzież jeszcze w pierwszych dniach września. Władze szkolne w wielu województwach rozwinęły szeroką propagandę dla popularizacji tych szkół. Niemniej sytuacja przedstawia się niepokojąco.

Opócz wskazanych wyżej przyczyn obiektywnych — niektórzy nasi korespondenci wskazują jeszcze na jedną. Podkreślają, iż tegoroczna rekrutacja dowiodła słabej orientacji młodzieży i rodziców w sprawie wyboru kierunku kształcenia. W dalszym ciągu wybór ten jest jeszcze przypadkowy. A tymczasem problem właściwego planowego kierowania do szkół absolwentów klas VIII jest i będzie z każdym rokiem sprawą coraz bardziej istotną nie tylko ze względu na potrzeby gospodarki, lecz także w interesie młodzieży. Trzeba bowiem pamiętać, że tak duża w tym roku liczba miejsc w stosunku do kandydatów, a więc możliwość „przebiegania” — miała charakter przejściowy.

Wydałoby się, że sytuacja jest prosta i wręcz idealna. Stabilność kadry pedagogicznej umożliwia przecież kontynuowanie pracy w tych samych oddziałach przez wszystkich specjalistów.

Tymczasem, dla przykładu, na 10 oddziałów klas V—VIII tylko dwie — VIIb i VIIa mają planie tego samego nauczyciela matematyki, chociaż, jak już wspomnieliśmy, wśród specjalistów tego przedmiotu nie nastąpiły żadne zmiany.

Dlaczego tak się stało?

Nauczycielka A, ucząca w zeszłym roku matematyki w klasie VIc zaplanowana została m.in. do klasy VIIb. Natomiast z drugiej strony wystąpił ostry niż dotychczas problem miejsc dla dziewcząt. Np. w Katowickim, a także w Opolskim opracowano limity przyjęć według płci — z uprzywilejowaniem dziewcząt. Coż z tego jednak skoro dziewczęta nie wykoonywały limitów. Tak więc problem nadmiaru dziewcząt stwarza z jednej strony kłopoty z zapewnieniem miejsc, z drugiej pogłębia trudności z wykonaniem planu rekrutacji do szkół uważanych tradycyjnie jako „męskie”. Z nadmiarem dziewcząt starają się radzić sobie władze oświatowe także i poprzez tworzenie w niektórych szkołach dodatkowych oddziałów, przez przesuwanie oddziałów do miejscowości o większym zapotrzebowaniu itp.

Dlaczego tak się stało?

Nauczycielka A, ucząca w zeszłym roku matematyki w klasie VIc zaplanowana została m.in. do klasy VIIb. Natomiast z drugiej strony wystąpił ostry niż dotychczas problem miejsc dla dziewcząt. Np. w Katowickim, a także w Opolskim opracowano limity przyjęć według płci — z uprzywilejowaniem dziewcząt. Coż z tego jednak skoro dziewczęta nie wykoonywały limitów. Tak więc problem nadmiaru dziewcząt stwarza z jednej strony kłopoty z zapewnieniem miejsc, z drugiej pogłębia trudności z wykonaniem planu rekrutacji do szkół uważanych tradycyjnie jako „męskie”. Z nadmiarem dziewcząt starają się radzić sobie władze oświatowe także i poprzez tworzenie w niektórych szkołach dodatkowych oddziałów, przez przesuwanie oddziałów do miejscowości o większym zapotrzebowaniu itp.

której przewidziano w tej klasie tylko 3 godziny tygodniowo. Jeżeli dodamy do tego, że obecnie klasę VI oceniono w roku ubiegłym jako klasę dość trudną, łatwo przewidzieć, jakie będą efekty takiej reorganizacji.

Są to przykłady najjaśniejsze, ale podobne zmiany, choć w mniejszym zakresie, obejmują również inne przedmioty nauczania.

Nie chodzi o interwencje. Problem jest znacznie szerszy i wykracza daleko poza progi jednej konkretnej szkoły. Spotyka się go zbyt często, aby o nim, z okazji rozpoczynającego się roku szkolnego, nie wspomnieć.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że takie zjawiska są w szkole niekorzystne, przede wszystkim z punktu widzenia interesów dziecka i osiągniętych wyników nauczania. Ciągłe zmiany wpływają destruktywnie, skąrają się na to rodzice, dostrzegają to sami nauczyciele.

Nowy nauczyciel — to inne metody i inne wymagania. Trzeba go dobrze poznać, wciągnąć się, przystosować. Jemu zaś brakuje kontaktu, brakuje rozeznanie. Start do pracy w nowym roku szkolnym jest wskutek tego znacznie utrudniony, wymaga trochę czasu i zdwojonego wysiłku. Dlatego lepiej jest chyba, gdy nauczyciele i dzieci znają się nawzajem. Pomijając już sprawę sentymentu i przywiązania, ci pierwsi znają już pozycję i indywidualne cechy każdego dziecka, uczniowie natomiast (i rodzice) zdążyli już przyzwyczaić się do metod i wymagań nauczyciela.

Sprzyla to lepszemu wdrożeniu się do pracy i utrwaleniu nawyków, oszczędza dzieciom wiele niepotrzebnych wstrząsów, spowodowanych nagłą zmianą, mobilizuje i podnosi dyscyplinę. Wreszcie w poważnym stopniu wpływa na wyniki nauczania (szczególnie w pierwszym okresie) i zwiększa — powiedzmy to sobie szczerze — naszą odpowiedzialność.

Ileż to razy słyszymy na konferencjach przy omawianiu wyników nauczania: „Ja dopiero teraz dostałem tę klasę”.

Ma to oczyszczać ze wszystkich zarzutów, zrzucać winę na poprzednika i dać do zrozumienia, że dopiero teraz nastąpi wyrównanie. Często jednak jest to wygodny powód, którym zastępnia się własne niedociągnięcia i braki.

W chwili gdy ciągłość nauczania staje się naczelną zasadą, liczy się tylko własna praca i własne osiągnięcia. Można i trzeba rozliczać się ze swej pracy, można samemu przekonać się o tym, jaka jest skuteczność stosowanych metod, w jaki sposób spełnia się swój obowiązek. Nauczyciel-specjalista, który obejmuje przedmiot w klasie V, powinien bezwzględnie prowadzić tę klasę do końca. Jeśli oczywiście pracuje w tej szkole nadal i należyście wywiązuje się ze swych zadań. Szczególnie znaczenie ma to właśnie w zakresie nauk ścisłych. I od tego trzeba chyba zaczynać układanie przydziału czynności, organizując nowy rok szkolny. Należy postępować z rozważaniem, mając na uwadze dobro dziecka i dobro szkoły, a nie własne wygody. Dla realizacji celów i założeń naszego programu jest to chyba konieczne.

WOJCIECH DĄBROWSKI
Kraków

PRZED PIERWSZYM

DZWONKIEM

ak co roku, na kilka tygodni przed pierwszym wrześniem — tematem dnia stają się przygotowania do nowego roku szkolnego. Zagadnienie to zaczyna przewijać się systematycznie na łamach prasy. Ukazują się informacje o zaawansowaniu tych prac w różnych miejscowościach, i regionach. Jedne pozytywne, inne znów krytyczne, a nawet alarmujące.

A jak jest w rzeczywistości? Chcąc znaleźć odpowiedź na to pytanie, zwróćmy się do naszych korespondentów o informacje z poszczególnych województw. Czytając te, opracowane skrupulatnie materiały, można sobie uzmysłowić, jak wiele wysiłku wkłada się w systematyczną poprawę warunków nauki młodzieży. Jednakże w relacji — jaką na tej podstawie przekazuje nasz czytelnik, chcemy, pomijając te osiągnięcia, zwrócić przede wszystkim uwagę na występujące, najbardziej typowe trudności oraz wskazać niektóre ich źródła. Materiał z 9 województw stanowi ku temu pewną podstawę *).

Jak co roku, na kilka tygodni przed pierwszym wrześniem — tematem dnia stają się przygotowania do nowego roku szkolnego. Zagadnienie to zaczyna przewijać się systematycznie na łamach prasy. Ukazują się informacje o zaawansowaniu tych prac w różnych miejscowościach, i regionach. Jedne pozytywne, inne znów krytyczne, a nawet alarmujące.

A jak jest w rzeczywistości? Chcąc znaleźć odpowiedź na to pytanie, zwróćmy się do naszych korespondentów o informacje z poszczególnych województw. Czytając te, opracowane skrupulatnie materiały, można sobie uzmysłowić, jak wiele wysiłku wkłada się w systematyczną poprawę warunków nauki młodzieży. Jednakże w relacji — jaką na tej podstawie przekazuje nasz czytelnik, chcemy, pomijając te osiągnięcia, zwrócić przede wszystkim uwagę na występujące, najbardziej typowe trudności oraz wskazać niektóre ich źródła. Materiał z 9 województw stanowi ku temu pewną podstawę *).

JAK Z KADRĄ?

Zaczniemy od sprawy najważniejszej — od ludzi. Jak zatem przedstawia się sprawa zapewnienia szkolnictwu kadry nauczycielskiej? Z pewnością korzystniej niż w roku ubiegłym. Już teraz wiadomo, że braki „liczebne” są dużo mniejsze.

Np. w woj. kieleckim w pełni zaspokojono potrzeby szkolnictwa podstawowego, zaś w przedszkolach istnieją pewne nadwyżki — kadrowe. Natomiast do szkół średnich — brak 29 nauczycieli i do szkół zawodowych 9. Podobnie korzystnie przedstawia się sytuacja w woj. katowickim. W Krakowskim notuje się pełną obsadę w liceach ogólnokształcących, w technikach odczuwa się jeszcze brak specjalistów różnych dyscyplin technicznych, a w szkołach podstawowych brak 50 nauczycieli. W Olsztynie szkolny podstawaowe czekają jeszcze na 45 pedagogów, zaś średnie ogólnokształcące i zawodowe nie mają jeszcze po 6. W Poznańskim brak 51 nauczycieli w liceach — 11, a w technikach — 28. Jest to duża poprawa w stosunku do ubiegłego roku, gdy brak było 200 pedagogów w samym tylko szkolnictwie podstawowym.

W Opolskim brak 130 nauczycieli głównie do szkół podstawowych, a w Szczecińskim — 100 osób — szczególnie do szkół większych, gdzie zajądzie, być może potrzeba zatrudnienia

nie wykwalifikowanych, oraz po kilka w szkolnictwie średnim różnych typów.

Obok tych korzystnych zmian ilościowych, istnieją trudności, których nie wolno nie dostrzegać. Do nich należy brak nauczycieli pewnych specjalności. Do najbardziej poszukiwanych należą: w szkolnictwie podstawowym — przede wszystkim rusycyści, w szkołach średnich — angliści, romanści, fizycy i chemicy oraz nauczyciele wf i przedmiotów artystycznych, a w zawodowych — nauczyciele przedmiotów zawodowych.

Druą sprawą — to nierównomierne rozmieszczenie specjalistów. Oto np. w Zielonogórskim ilościowo — nie odczuwa się braków, ale o wiele gorzej z rozmieszczeniem kadry. W praktyce wygląda to tak, że np. w jednym tylko powiecie szprotawskim w 9 ośmioklasach brak jest w ogóle polonistów. A w woj. rzeszowskim około 50 szkół ośmioklasowych nie będzie miało ani jednego specjalisty z dodatkowymi kwalifikacjami (w ubiegłym roku było 100 takich placówek).

Inne niepokojące zjawisko to wysoki procent absolwentów ZKN, zwłaszcza SN, którzy nie podpisują umów, a zatem nie zamierzają przystąpić do pracy. I tak dla przykładu: w woj. szczecińskim nie podpisało umowy 164 absolwentów, w poznańskim 312, w krakowskim 25 proc. absolwentów SN nie „trafia” do szkół. Gdzie tkwią tego przyczyny? Okazuje się, że nie tylko, i nie przede wszystkim, w niskich porachach.

Doswiadczenie wskazuje, że istotną przyczyną tak złego rozmieszczenia kadry, jak i niepodjęcia umowy pracy, jest brak mieszkań. Im bardziej prymitywne warunki mieszkaniowe oferuje się nauczycielom — pisze jeden z korespondentów — tym niechętniej podejmują oni pracę w danej miejscowości. Bo, co tu dużo mówić, dla człowieka legitymującego się bądź co bądź jako podstawowym studium, zachęta do podjęcia pracy na głębokiej prowincji jest właśnie dobre mieszkanie. A jeśli tego brak — wybiera miasto.

Tymczasem z mieszkaniami nie przedstawia się sprawa różnorodnie. Np. w Krakowskim podejmuje pracę na wsiach 700 nauczycieli. Do połowy sierpnia dla 200 nie zabezpieczono jeszcze dachu nad głową. Na temat zapewnień nauczycielom mieszkań brak jeszcze konkretnych danych, pozwalających na bardziej szczerą analizę sytuacji. Jednak już teraz, na podstawie wstępnej rozeznania, korespondenci nasi sygnalizują, iż sprawa nie

objektów. Z tego na 1 września gotowe będą 33 budynki szkolne (47 pracowni). Znacznie opóźni się budowa 2 szkół podstawowych. Powód — brak wykonawców.

Niestety, mimo budowy nowych szkół podstawowych — w stosunku do ubiegłego roku

groźny jest — jak relacjonuje kol. Fr. Rzeszotko — plan inwestycyjny (47 pracowni). Do końca czerwca wykonano go zaledwie w 30 proc. 9 obiektów, które przybędą w września szkołom podstawowym, nie poprawi trudnej sytuacji lokalowej (nie maleje liczba wynajętych izb; zwiększenie

o łącznej liczbie 110 izb lekcyjnych. W stosunku do potrzeb jest to niewiele, ale nawet tak mały plan nie zostanie do końca wakacji zrealizowany. Oddano do tej pory do użytku zaledwie dwa pawilony — obydwa w czynnie społecznym. Jest nadzieja, że 3 dalsze obiekty — również z czynu społecznego — wykonane zostaną do 1 września. Pozostałe obiekty, tj. 16 — na 21 zaplanowanych — nie ma szans na oddanie w terminie. Porównując tę sytuację z poprzednimi latami, kol. Czerkies stwierdził, że z realizacją inwestycji szkolnych od dłuższego czasu nie było tak beznadziejnie, jak w roku bieżącym.

Do kapitalnych remontów wytypowano w br. w Olsztynie 147 obiektów. Tylko na tyle pozwolą limity. I chociaż dokumentację techniczno-kosztorysową przygotowano na czas — wydziały oświaty nie znalazły wykonawców dla 24 robót remontowych, zaplanowanych i znajdujących się w limitach.

Znalezienie wykonawców — pisze kol. Czerkies — nie oznacza końca kłopotów. Bo oto, zgodnie z umowami, wszystkie remonty miały być zakończone przed 1 września. Tymczasem z tempa robót można wnosić, że na ponad połowę obiektów remontowych prace nie zostaną zakończone w terminie.

Reasumując te informacje z 9 województw trudno jest jednoznacznie ocenić sytuację tak w zakresie realizacji inwestycji, jak i remontów. Przedstawia się ona bardzo różnie na poszczególnych terenach. Wszędzie jednak, i tam gdzie jest korzystniejsza, i tam, gdzie oceniana jest jako zła — wstępują w mniejszym lub większym stopniu pewne trudności, hamujące lub wręcz uniemożliwiające wykonanie planów.

Pierwsza i zasadnicza to przede wszystkim kłopoty ze

oświatowym, gdzie np. kulatorium zmuszone było „odstać” innym resortom 74,5 proc. ogółu chłopców przewidzianych do szkolnictwa zawodowego. Z drugiej strony wystąpił ostry niż dotychczas problem miejsc dla dziewcząt. Np. w Katowickim, a także w Opolskim opracowano limity przyjęć według płci — z uprzywilejowaniem dziewcząt. Coż z tego jednak skoro dziewczęta nie wykoonywały limitów. Tak więc problem nadmiaru dziewcząt stwarza z jednej strony kłopoty z zapewnieniem miejsc, z drugiej pogłębia trudności z wykonaniem planu rekrutacji do szkół uważanych tradycyjnie jako „męskie”. Z nadmiarem dziewcząt starają się radzić sobie władze oświatowe także i poprzez tworzenie w niektórych szkołach dodatkowych oddziałów, przez przesuwanie oddziałów do miejscowości o większym zapotrzebowaniu itp.

Z pewnością do wielu szkół dysponujących wolnymi miejscami zgłosi się młodzież jeszcze w pierwszych dniach września. Władze szkolne w wielu województwach rozwinęły szeroką propagandę dla popularizacji tych szkół. Niemniej sytuacja przedstawia się niepokojąco.

Opócz wskazanych wyżej przyczyn obiektywnych — niektórzy nasi korespondenci wskazują jeszcze na jedną. Podkreślają, iż tegoroczna rekrutacja dowiodła słabej orientacji młodzieży i rodziców w sprawie wyboru kierunku kształcenia. W dalszym ciągu wybór ten jest jeszcze przypadkowy. A tymczasem problem właściwego planowego kierowania do szkół absolwentów klas VIII jest i będzie z każdym rokiem sprawą coraz bardziej istotną nie tylko ze względu na potrzeby gospodarki, lecz także w interesie młodzieży. Trzeba

PRZYCZYNY klęski wrześniowej 1939 roku w Polsce są na ogół znane i nie należy ich szukać w postawie bojowej większości żołnierzy i dowódców. Prości żołnierze, podoficerowie i niżej oficerowie, a więc robotnicy, chłopci, inteligenci pracujący w zielonych mundurach dali z siebie maksymalny wysiłek i aż nadto często nie szczędzili krwi w obronie ojczystej ziemi. Żołnierz polski był dobrze przygotowany do wojny pod względem fizycznym i moralnym, choć nie zawsze wystarczą dla niego broni. Doskonale pojął sens słów napisanych przez naszego poetę-rewolucjonistę, Władysława Broniewskiego w kwietniu 1939 r.:

„Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkasz — Polskę, kiedy
rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną i nocą
kolbami w drzwi załomocą —
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!

„A gdyby umierać przyszło
przypomnijmy, co rzeki Cambonne”.

Bohaterstwo żołnierza polskiego musieli uznać nawet wrogowie. Oto fragmenty wspomnień Wilfreda v. Ovena (Kurt Frowein) pt. „Schluss mit Polen”. Píše on między innymi:

„Był to pierwszy polski żołnierz, którego ujrzały moje oczy. Na progu granicznej zagrody leżał we krwi z ziemistą twarzą, skurczony z bólu, kolana przy piersiach. Z jego zaciśniętych warg wyrwał się ledwo dostykalny szept: „wody”. Napojony skończył z uśmiechem. Spoczywał teraz na miejscu, na którym padł, pod prostym drewnianym krzyżem, ozdobionym jedynie polskim hełmem i napisem „10 polskich żołnierzy”.

Ten polski piechur zginął jak prawdziwy żołnierz. Bronił nakazanego stanowiska do końca. Jego ładownice były puste, a w magazynku karabinu znajdowały się tylko dwa naboje w chwili, gdy trafił go śmiertelny strzał.

Bronił swego stanowiska do ostatka, choć wiedział, że to śmierć. A obok przy oknach zagrody, zamienionych w strzelnice, we wnękach strzeleckich, wykopanych w ogrodzie, hen gdzieś na granicy, śniło w tym momencie już swój wieczny sen 9 jego towarzyszy piechurów (...).

Tych 10 nie myślało (...) o odwrocie. Nie przyszło im do głowy wsiąść na stojące w pogotowiu na tyłach zagrody rowery. Zostali w zagrodzie, trwając w pogotowiu (...). Ani jeden z nich nie opuścił żywej zagrody na granicy, powierzonej ich strażi”.

Słowa uznania dla waleczności żołnierza polskiego dość często padały z ust naszych nieprzyjaciół z okresu kampanii wrześniowej.

Przywieziony do obozu jeńców w Itzehoe pewien dyplomowany major — saper przydzielony do Pomorskiej Brygady Kawalerii opowiadał, że skierowano go do dowództwa działającej na Chojnice armii niemieckiej i tam jeden z niemieckich generałów zwrócił się do niego ze słowami:

„Pan jest z brygady kawalerii, która działała pod Chojnicami? Mogę panu oświadczyć jako oficer, który brał udział w pierwszej wojnie światowej, iż dumny jestem, że walczyłem z tak wspaniałym przeciwnikiem jak pańska brygada”.

Kopenhaskie dzienniki we wrześniu 1939 roku podały oświadczenie oficera niemieckiego, który wrócił z frontu polskiego. W rozmowie z dziennikarzem duńskim stwierdził m. in., iż czołgi niemieckie wykonały lwia część pracy. Nie osiągnęły jednak zamierzonego celu z uwagi na to, że Polacy są bohaterami aż do ostatka.

Nieprzyjaciół oddaje również hołd oficerom polskim, wspominając wypadki nienagannej postawy żołnierskiej, będącej świetnym wzorem dla szeregowych. Wilfred v. Oven w „Schluss mit Polen” pisze:

„Oddziały pancerne szturmują czołgami polski blokhaus. Po częściowym rozbiciu go, reszta załogi, która została jeszcze przy życiu, wychodzi z podniesionymi rękoma. Pytamy ich: „Czy to wszystko?”. „Nie — brami odpowiedź — komendant jeszcze został”. W tym momencie rozlega się silna detonacja. Komendant blokhausu, polski kapitan, wysadził granat ręczny na swych piersiach. Chciał zginąć wraz ze swym frontem. A ponieważ los oszczędził mu kuli nieprzyjacielskiej, sam skończył ze sobą”.

Inny przykład bohaterstwa oficera polskiego, równającego się szaleństwu przytacza Wulf Bley w książce „Mit Mann, Ross und Wagen”. Oto jego relacja:

„Kompania pancerna napotkała w marszu (ku Warszawie) nieprzyjaciela, który stawiał gwałtowny opór. Wtedy jeden z oficerów dokonał czynu niezmiernie walecznego, a w danych warunkach szaleńczego. Wskoczył na mój czołg i próbował bagnietem otworzyć go. Z innego czołgu spostrzeżono to i załadowano polskiego oficera w mgnieniu oka”.

W książce pt. „Volksdeutsche Soldaten unter Polens Fahnen” znajdujemy ocenę oficerów polskiego pułku piechoty,

której autorem jest ich kolega, Niemiec dr Axel Albrecht Weiss, podporucznik rezerwy, dowódca kompanii w czasie działań wojennych, a pod koniec kampanii dowódca batalionu jednego z poznańskich pułków piechoty. Wytrwał on do końca w szeregach i ranny w czasie przebijania się z Zamościa do Tomaszowa Lubelskiego został wzięty do niewoli. Oto co mówi on o oficerach swego pułku, a w szczególności batalionu:

„Kto by twierdził, że w moim pułku oficerowie chowali się w bitwie — ten grubo by się pomylił. Prawie wszyscy oficerowie polegli lub byli ranni, tylko

miał w szyku konnym linie ckm-ów i artylerii. Pułki polskie atakują jak za czasów Napoleona, ze swoimi pułkownikami i oficerami na czele. Ataki te to istotne rzezie koni i ludzi. Pozostali przy życiu żołnierze organizują naprędkę nowe szwadrony i ruszają ponownie do ataku heroicznego, ale bezmyślnego”.

W opisie walk z dnia 16 września 1939 roku włoski korespondent wojenny stwierdza:

„Walka trwa w dzień i w noc. Ludność cywilna walczy obok wojsk polskich. Chłopi zabierają broń poległym i pomagają żołnierzom bronić lasów, sa-

Ten atak wspaniały, lecz beznadziejny zgaś w krwawej mieszaninie ludzi i koni wybitych gęstym i celnym ogniem artylerii niemieckiej. Przyglądaliśmy się ze szczytu pagórka ostatniemu aktowi tego dramatu (...). Ofiara wymienionych dwóch pułków była dramatycznym szczytem wielkiej bitwy.

Dowództwo polskie wykonywało swoją setną próbę przedarcia się, okupując to straszliwą hekatombą krwi. Już od 48 godzin wojska nie miały odpoczynku (...).

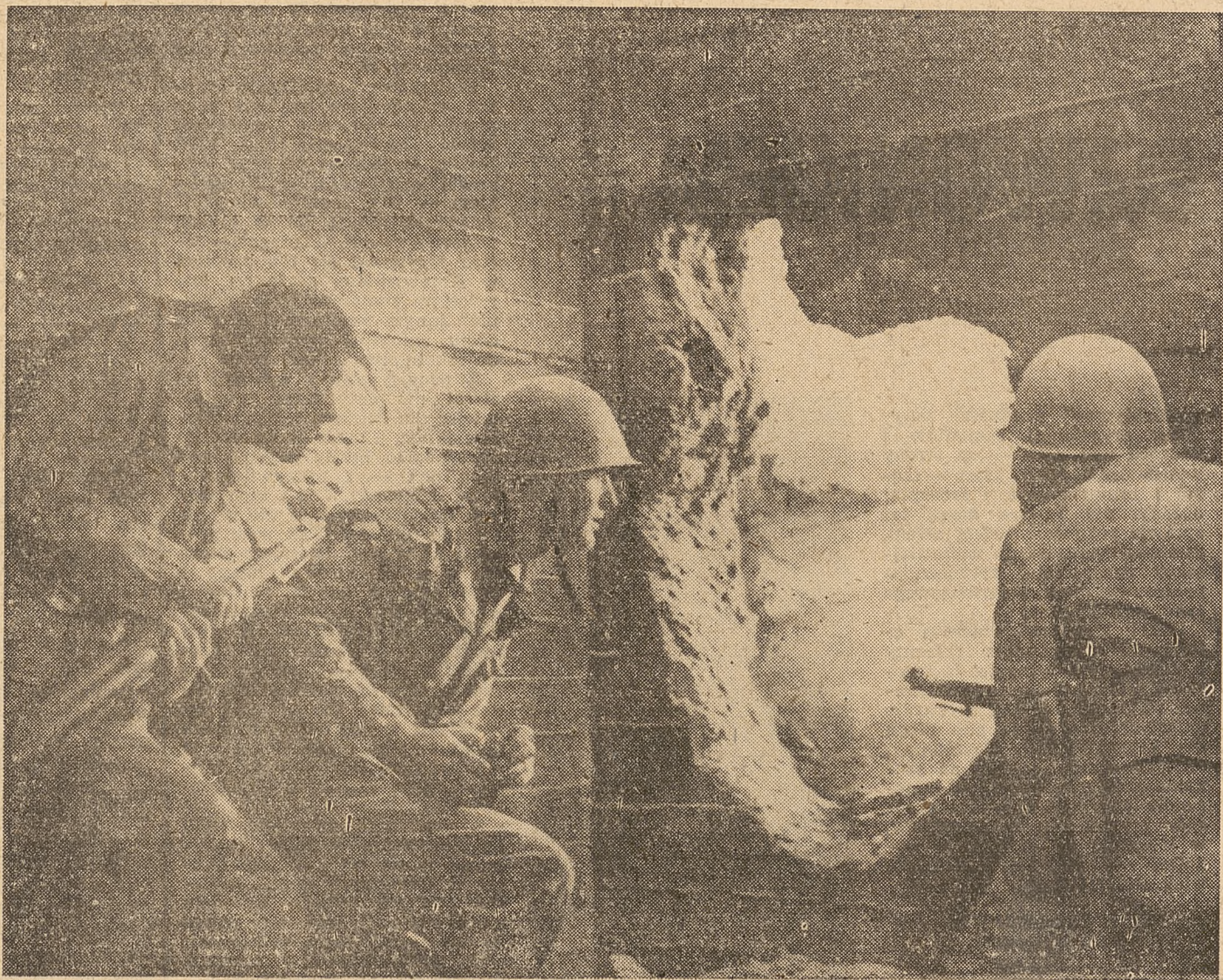
Bitwa osiągnęła swój punkt kulminacyjny.

Tam gdzie był ostatni atak dwóch pułków polskich, dwadzieścia dział niemieckich bez ustanku bombardowało teren między liniami polskimi i niemieckimi. Nagle bohaterski zespół kawalerzystów w sile około dwustu ludzi wyłonił się w galopie z zarośli: nacierali oni, mając w środku rozwinięty sztandar. Tak piękną była ta ostatnia ofiara, że wszystkie niemieckie ckm-y umilkły, a tylko działa strzelały (...). Ich ogień stworzył zapórę na przestrzeni trzystu metrów przed liniami niemieckimi. Polscy kawalerzyści nacierali całym pędem, jak na średniowiecznych obrazach. Na czele wszystkich galopował dowódca z podniesioną szablą.

Widać było, jak malała odległość pomiędzy grupą polskich kawalerzystów a ścianą niemieckiego ognia. Szaleństwem było kontynuować ten bieg na spotkanie śmierci. Był to ostatni akt zbiorowego samobójstwa. Odległość malała. Gdy dym się rozwił, nie było już grupy kawalerii. Jeszcze tylko kilku ułanów, cudem ocalałych, szaleńczo nacierało dalej na pozycje niemieckie, niektórzy bez hełmów, w polówkach i im właśnie podawały się załogi kilku czołgów niemieckich. Tego rodzaju epizodów było pod Kutnem kilka”.

Słowa niemieckich uczestników kampanii przeciwko Polsce, zatrutych jadłem hitlerowskiej propagandy antypolskiej oraz nienawiści narodowej i rasowej, a także głos przedstawiciela sprzymierzonego z Niemcami faszystowskich Włoch są aż nadto wymownym świadectwem bohaterskiej postawy żołnierza polskiego, którego heroizm wywoływał u wroga,

Chwała bohaterom



nielicznymi dali się wziąć nierzadko do niewoli. Batalion mój wraz z innymi siłami przedzierał się z Zamościa na Tomaszów. W natarciu poległo z 27 oficerów — 17, rannych było 7, a do niewoli dostało się 3 nierzadkich”.

Obok Niemców, również z zachwytem o bohaterstwie żołnierza polskiego wyraża się Włoch, Mario Appellius, faszystowski korespondent wojenny przy armii hitlerowskiej, autor książki „Una guerra di 30 giorni. La tragedia della Polonia”, który daleki był od uczuć sympatii dla Polaków. Jego opis zmagania okrażonej armii polskiej pod Kutnem z przeważającymi siłami nieprzyjaciela jest wstrząsającym obrazem bohaterstwa żołnierza polskiego, jego poświęcenia, odwagi i patriotyzmu. Zachwycając się brawurą okrażonej kawalerii polskiej Appellius pisze:

„Niezrównany jest heroizm polskich brygad kawalerii, które usiłują przeła-

dów i wsi (...). Bombowce niemieckie atakują odważnie (piloci pijani) polskie wojska ogniem z ckm-ów z małych wysokości”.

O ostatnich dniach walk nad Bzurą Appellius pisze:

„Niemcy parokrotnie proponują dywizjom polskim poddanie się, lecz one nadal stawiają zacięty opór. Wydaje się, że żołnierze są stumanieni tragedią walki, której są nieszczęśliwymi aktorami. W niektórych miejscach walka przekształca się w formalne polowanie na ludzi. Dwa historyczne pułki kawalerii polskiej walcą zaciekle z dywizjonami ciężkiej artylerii niemieckiej, atakują rozpaczliwie raz po raz, aż pozostało z nich zaledwie kilkuset ludzi. Ta ostatnia grupa zmordowanych i pokrwawionych żołnierzy, nie mając już żadnej nadziei przedarcia się, chce zginąć, jak przystało na spadkobierców tradycji Legnicy, Grunwaldu, Wiednia i atakuje... jeszcze raz ostatni.

obok nienawiści, uczucia podziwu i zachwyty. Wprawdzie należy się liczyć z tym, że przeciwnik podkreślając zalety wojska polskiego chciał podnieść wagę swoich sukcesów oraz oddziaływać wychowawczo na swoich żołnierzy, jednak z innych źródeł wiemy, że opisane czynny żołnierzy polskich w kampanii wrześniowej 1939 roku są faktami historycznymi. Dlatego w 28 rocznicę tragicznego września pochylamy czoła nad mogiłami poległych i oddajemy należny szacunek bohaterom września, powtarzając słowa (Elizy Orzeszkowej) wypowiedziane na cześć powstańców 1863 roku „Gloria victis”.

MIECZYSLAW JEDRZEJAK
Gdynia

Przypisy: 1) Piotr Cambronne — generał francuski, który wezwany przez Anglików do poddania się w czasie bitwy pod Waterloo w roku 1815 miał powiedzieć: „Gwardia umiera, lecz się nie poddaje”.

„A lato było piękne tego roku”

Westerplatte — wąski pasek lądu u wejścia do portu gdańskiego, skrawek ziemi, na której niewielki oddział wojska polskiego stanowił widoczny znak przyznanych nam praw na terenie Wolnego Miasta.

Westerplatte — słowo, które stało się symbolem bezprzykładnego bohaterstwa, umiłowania ojczyzny, wierności mierzonej miarą najwyższą, własnym życiem.

1 września godz. 4.17. Na Westerplatte pada pierwszy strzał II wojny światowej, strzał wyznaczający światu 5 tragicznych lat, a obrońcom morskiej reduty — 7 dni i 7 nocy nie mieszczących się w ludzkich kategoriach czasu i logiki, przekraczających możliwość wyobraźni, dni czarnych od dymu i nocy jasnych od płomieni.

Są filmy wymykające się obiektywnej ocenie, mówiące o sprawach, które urosły już do miary legendy, zawierające taki ładunek przeżyć emocjonalnych, że widz nie jest w stanie oddzielić treści przekazywanych z ekranu, wzruszeń proponowanych przez autorów od własnej wiedzy o fakcie, od uczuć wywołanych pamięcią tamtych lat.

Od takich filmów nie oczekuje się przeżyć estetyczno-artystycznych, epatowania silnymi scenami. Przeciwnie, widz broni się przed jakimkolwiek patosem, przed ingerencją twórcy w swoje osobiste przeżycie. Chce prawdy i tylko prawdy.

Stanisław Różewicz jest doświadczonym reżyserem. W swoim nowym filmie „Westerplatte” wychodzi naprzeciw takiemu właśnie zapotrzebowaniu odbiorcy. Nie dokonuje żadnej oceny, żadnej próby „własnego spojrzenia” na historię, nie stopniuje wrażeń, nie chce organizować przeżycia widowni. Jest dyskretny, zwięzły, niemal beznamiętny w relacjonowaniu faktów.

Od pierwszych sekwencji film ma charakter dokumentu. Styl ten wyznacza już słowo wstępne — kilka suchych encyklopedycznych danych, liczby dotyczące ludzi, uzbrojenia; wyjaśnienie zadań taktycznych oddziału. Reżyser wprowadza widza w świat faktów, zdarzeń prawdziwych. Potem minuta po minucie, godzina po godzinie relacjonuje systematycznie, spokojnie. A przecież napięcie rośnie, a przecież przeżywa się ponownie z całą wyrazistością ciężar niepokoju tamtych godzin nabrzmiewających pewnością rozpaczliwie spychaną na dno świadomości. Ostatnie godziny przed nadciągającą burzą. Życie toczy się normalnie: warty, ćwiczenia, inspekcje, wieczorny odpoczynek w kasynie. I ów podskórny niepokój, naelektryzowana, napięta atmosfera; 182 ludzi wyczekujących na sygnał, nadstuchujących, skupionych.

Strzał, który pada o świcie, witany jest nieomal z ulgą. Już. A potem siedem niepowtarzalnych dni i nocy, przedstawionych z kronikarską wręcz dokładnością, z surową prostotą.

Radość pierwszych odpartych ataków, uparta wola przetrwania 12 przewidzianych planem obronnym godzin, po upływie których ma przybyć pomoc, a które przeciągają się daleko poza wyznaczony teren; przestają się liczyć wobec narastającej świadomości, że pomoc już nie przybędzie. A jednak w miarę upływu



czasu, wraz z coraz wyraźniej rysującym się obrazem sytuacji, w tych ludziach umacnia się głębokie przekonanie o sensie walki, o konieczności jej kontynuowania w imię honoru, dla wierności samemu sobie, po to, aby wśród tragicznych komunikatów radiowych mogło się znaleźć owo budzące nadzieję zrozpaczonego narodu zdanie: Na Westerplatte walki trwają, załoga broni się nadal.

W filmie Różewicza nie ma jednostkowych bohaterów. To opowieść o kompanii żołnierzy, o 182 ludziach, którzy stali wobec najtrudniejszego egzaminu — 182 żołnierzach, którzy w ciągu siedmiu dni i nocy wiązali poważne siły nieprzyjaciela, stawiali zacięty i skuteczny opór ponad 2 tysiącom potężnie uzbrojonych hitlerowskich żołdaków, którzy bateriom i moździerzom, działom okrętowym i 47 samolotom bojowym przeciwstawiali uzbrojenie niepełnych dwóch kompanii.

Nie wiemy o nich nic ponadto, że stanowią załogę Westerplatte. Nie znamy ich przeszłości, ich osobistych losów. Reżyser celowo wyizolował ich, zamknął w ściśle określonym historii kręgu czasu

i przestrzeni, osobiste losy i przeżycia, stopił w jeden wspólny, zbiorowy los. Zindywidualizowani są jedynie postawą, jaką każdy z nich przyjmuje w tych dniach najcięższych. I właśnie ta różnorodność postaw, zróżnicowanie reakcji, napięcia nerwowego, stopnia wytrzymałości na strach i zmęczenie sprawia, że zespół, mimo wszystko, nie staje się dla widza bezosobowy, że to żywi ludzie, którym nie obce są chwile załamania, nie obcy lęk, którzy są półprzytomni z bezsenności i wyczerpania, ogłuszeni hukami, oczadziali dymem, a przecież przepełnieni niezlomną wolą walki, drażnieni upartą i niemal obsesyjną myślą: wytrwać.

Bo choć w nieustannym huku dział, w trzasku walących się drzew i rozsypanych murów, w huraganowym ogniu załamuje się niejednokrotnie wytrzymałość jednostek, to przecież z niepojętą siłą umacnia się wola i zdecydowanie zespołu.

Kapitulacja — słowo to pada kilkakrotnie w czasie narad dowództwa, sugestie takie, wbrew samemu sobie, z obowiązku dowodzącego, podsuwa mjr Su-

charski — a jednak widz czuje wspólnie z bohaterami filmu, że kapitulacja jest niemożliwa, że nie mieści się w pojęciu tych ludzi, że jedyna racja, pozarozumowa, niewytłumaczalna może, ale jedynie słuszną jest po stronie tych oficerów, którzy nie dopuszczają nawet takiej możliwości, że właśnie oni są wyrazicielami rzeczywistej woli załogi.

I wie, że tę najcięższą decyzję dowódca musi podjąć sam, w imię ratowania ludzi, będzie musiał wziąć na siebie brzemień klęski, ciężar wstydu, ciężar rozpacz i zaskoczenia załogi. Bo nikt inny już nie jest w stanie mu w tym pomóc.

Różewicz nie tworzy dramatu, unika patetycznych scen i gestów. Jest oszczędny i skromny, do końca utrzymuje się w jednolitej konwencji dokumentu, do końca jest beznamiętnym kronikarzem. Tragedię kapitulacji rysuje równie prostymi środkami wyrazu jak cały film. Żadnych wielkich słów, żadnych ustępstw na rzecz legendy, na rzecz dramatyzacji scenariusza. I właśnie w tej prostocie uzyskuje najczystszy patos, patos prawdy. Reżyser nie oszczędza widza, nie oszczędza mu dramatu klęski ani nawet gryzącego poczucia upokorzenia, gdy kilku germańskich żołdaków po prostu okrada z osobistych rzeczy polskich parlamentarzystów, których prowadzi dowódca bohaterskiej załogi.

Widz musi przeżyć wszystko do końca, musi przeżyć, aby zrozumieć, znaleźć jedynie słuszną odpowiedź na ostatnie pytanie, jakie w filmie pada z ust niemieckiego dowódcy: czy warto było tak długo walczyć?

Pokolenie, które przeżyło wojnę, pamięta, zna wagę słów: „Westerplatte broni się nadal”, zna wagę nadziei, honoru i godności narodowej, tej godności, którą w tamtych dniach tak trudno było zachować i którą odbudowywało się z takim trudem z nazw-haseł: Westerplatte, Modlin, Warszawa...

Dla pokolenia wojny odpowiedź na pytanie brzmi jednoznacznie. Ale film dozwolony jest od lat 14. Obejrzyj go młodzież, która wojnę zna z opowiadań i podręczników historii. Wydaje się, iż rolę nauczyciela jest, aby odpowiedź zawarta w filmie Różewicza, odpowiedź na pytanie „czy warto” była dla młodzieży równie wyraźna. Bo „Westerplatte” może być piękną lekcją historii, żywą lekcją wychowania patriotycznego, trzeba się jednak do niej przygotować.

KAR

„Westerplatte” — film prod. ZRF „Rytm”, scenariusz J. J. Szczepański, reż. St. Różewicz, zdjęcia J. Wójcik.

W rolach głównych: Z. Hubner, A. Bazak, T. Schmidt, M. Milecki, J. Nowak, T. Pluciński, A. Zaorski, J. Nalberczak i inni.

Film nagrodzony Srebrnym Medalem na V Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie i Nagrodą Zespołową I stopnia Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Tytuł artykułu zaczerpnięty z wiersza Gabczyńskiego.



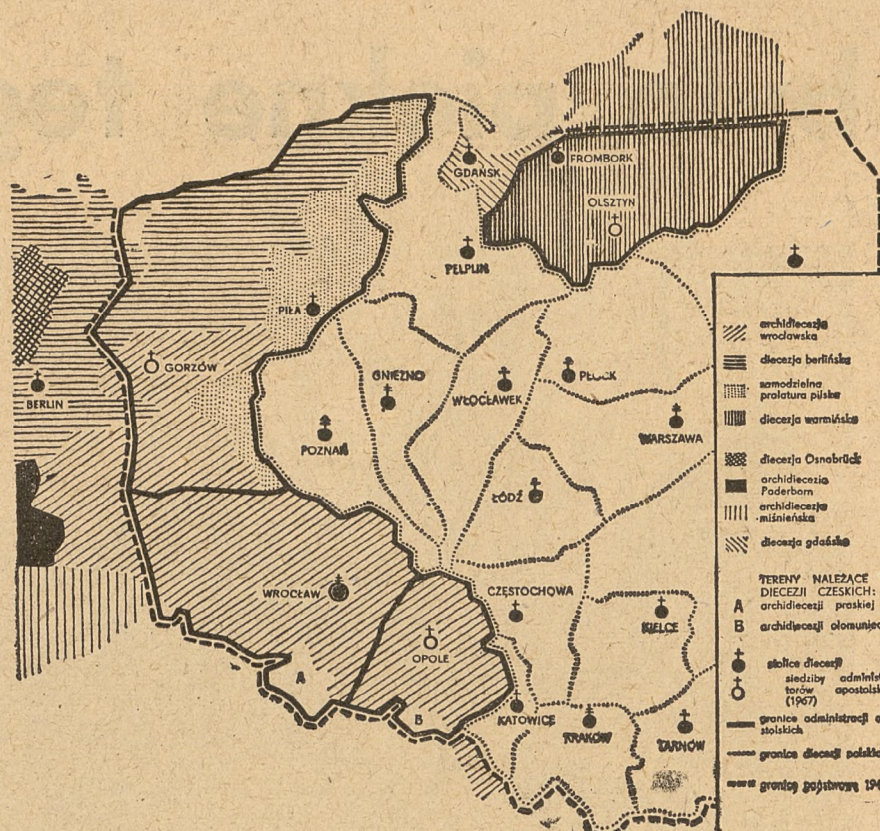
Spróbuję opisać mapę naszego kraju, mapę Polski — nie tę, którą wszyscy znamy, pamiętamy, której proste zarysy określone linią Odry, Nysy, brzegiem Bałtyku, wodami Bugu i grzbietami Karpat mamy na stałe w pamięci i oczach. To nasza mapa — uznana i na trwałe umieszczona w geografii Europy.

Opiszę mapę Polski, jak widzi się ją w Watykanie, utrzymując tymczasową administrację kościelną na ziemiach zachodnich i uznając administrację z czasów, kiedy te ziemie znajdowały się pod niemieckim panowaniem. Fakt nieustalenia administracji kościelnej na polskich ziemiach zachodnich znany jest polskiej opinii publicznej. Dopiero jednak wizualny obraz okrojonego o 100 tys. km kw. Państwa Polskiego unaocznia antypolski wymiar tego faktu. Taką mapę, doskonale graficznie i czytelnie zrobioną, zamieścił tygodnik świecki katolików z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego „Za i Przeciw” w nr 34 z 20 sierpnia br. Mapa stanowi ilustrację artykułu Jana Zaborowskiego „Kościoł na pograniczu polsko-niemieckim”.

Zacznijmy od południowych granic. Na terenie południowo-zachodniej Polski rozciąga się ogromny obszar archidiecezji wrocławskiej, którą Watykan uznaje w takiej postaci, jaką miała w granicach III Rzeszy, nie uwzględniając oczywiście powrotu części jej terenów do Polski po 1945 r., jak również całkowicie ignorując kościelny podział administracyjny dokonany po II wojnie. Pamiętamy, że wówczas, w 1945 r., w trosce o opiekę duszpasterską nad polskimi katolikami, osiedlającymi się na ziemiach zachodnich władze kościelne w Polsce przeprowadziły nowy aktualny podział kościelno-administracyjny na tych terenach. Ta nowa, rzeczywista archidiecezja wrocławska określona została jednak w Watykanie jako „wschodni-niemiecka prowincja kościelna”. Na mapie, sporządzonej w „Za i Przeciw” dla zobrazowania stanu granic, który wbrew historycznym faktom uznaje Watykan, zachodnie granice dawnej, a do dziś respektowanej przez Watykan archidiecezji wrocławskiej wchodzi w terytorium NRD, której Watykan także nie uznaje. Te stare anachroniczne dziś granice archidiecezji zagarniają także obecną diecezję opolską i część gorzowskiej, które dla dyplomacji i polityki watykańskiej po prostu nie istnieją, z czym godzi się zresztą hierarchia Kościoła w Polsce. Na południu Polski widać na wspomnianej mapie jeszcze inne dziwolagi. Oto na tę część południowo-zachodniego terytorium Państwa Polskiego, w której leży Turossów i Bogatynia, rozpościera się rzekomo część niemieckiej archidiecezji miśnieńskiej. Pod względem prawnym — kanonicznym i rezydencjonalnym władza kościelna nie należy do polskiej hierarchii kościelnej.

Na północno-zachodni obszar Polski sięga ogromna połać diecezji berlińskiej. Zajmuje nieco terenów koło Gorzowa, a potem, znaczne obszary województwa szczecińskiego i koszalińskiego. A więc historyczna Cedynia i Siedliska, Szczecin, a więc Wolin, Świnoujście i Międzyzdroje, dalej Kołobrzeg, gdzie przed tysiącem lat Bolesław Chrobry założył pierwsze biskupstwo polskie, a więc Koszalin i Słupsk, dalej Drawsko, Miastko i prawie całe pojezierze Pomorza zachodniego — to wszystko — według Watykanu — włączone jest do diecezji berlińskiej.

Ale oto następny dziwolak — tuż przy poprzednim. Wschodnia część Ziemi Lubuskiej, wschodnia część województwa koszalińskiego, część poznańskiego i gdańskiego — Wałcz, Piła, Człuchów, Lębork aż po Ustkę, po same brzegi Bałtyku to inny obszar watykańsko-rewizjonistycznej administracji kościelnej — niezależna prałatura piłska — Schneidemühl, bo tylko tej ostatniej nazwy używają z niezwykłą konsekwencją watykańskie dokumenty (chodzi o prastarą polską Piłę — W.W.). Diecezja gdańska znajduje się — oczywiście według Watykanu — na te-



Polska na watykańskiej mapie

rytorium nieistniejącego „Wolnego Miasta Gdańsk”.

Jeszcze inne niezwykłości. Kotlina Kłodzka, znane dobrze wszystkim tereny Dusznik, Polanicy, Kudowy, Nowej Rudy — według stanu uznanego przez Watykan są to tereny należące do archidiecezji... praskiej. Zaś trochę bardziej na wschód kawałek ziemi koło Głubczyc należy pod względem kościelnym do archidiecezji... ołomuńskiej.

Zaś na północy Polski — diecezja warmińska (którą Watykan również uznaje za diecezję niemiecką, zgodnie z konkordatem zawartym z hitlerowską Rzeszą) wchodzi sporym kawałem w terytorium Związku Radzieckiego. Bo tak było w okresie, kiedy tam rządili pruscy jun-krzy.

Tyle mapa administracji kościelnej, ignorująca granice Państwa Polskiego i układy międzynarodowe, w których Polska ustaliła swe granice z Czechosłowacją, NRD i ZSRR.

W maju br. papież mianował na zachodnich ziemiach Polski administratorów apostolskich. Biskupi sprawujący władzę we Wrocławiu, Opolu, Gorzowie, Olsztynie, uważani dotychczas za wikariuszy arcybiskupa gnieźnieńsko-warszawskiego nazwani zostali administratorami apostolskimi. Zmiana polega na tym, że jeśli dotychczas byli związani z historyczną stolicą arcybiskupią w Gnieźnie, to od tej chwili powiązani są ze Stolicą Apostolską. Stan tymczasowości został więc w pełni utrzymany.

Przypomnę tutaj sformułowanie użyte w dzienniku „Osservatore Romano” w komunikacie o mianowaniu administratorów apostolskich. Przy nazwiskach polskich biskupów skrupulatnie wymienia się ich biskupstwa tytularne, a więc nie mówi się np. „arcybiskup wrocławski Kominek”, ale „arcybiskup tytularny Eucaita rezydujący we Wrocławiu”.

Podaje się również, że powodem mianowania administratorów „jest większe

dobro dusz, które zależy w niemałej mierze od sprawnej funkcjonującej administracji kościelnej, jednakże bez zmian granic istniejących diecezji i bez erygowania nowych „jednostek kościelnych”. Czyli bez utworzenia polskich diecezji w Gorzowie, Wrocławiu, Opolu i Olsztynie, bez zmiany tego dziwnego podziału administracyjnego, bo — jak ten sam dziennik przy tej samej okazji zaznaczył — „obszary, które znalazły się w administracji polskiej w wyniku konferencji poczdamskiej” są w dalszym ciągu „wielkimi częściami archidiecezji wrocławskiej, częścią centralno-południową diecezji warmińskiej, prałaturą Schneidemühl i skrawkami diecezji berlińskiej, miśnieńskiej, praskiej i ołomuńskiej”. Jasne?

Poza tym Watykan „dochowuje wierności zobowiązaniom międzynarodowym”, czyli konkordatowi z 1929 r. z Prusami i z 1933 z hitlerowską Rzeszą. Natomiast nie może jakoś honorować takich traktatów międzynarodowych, jak Układ Poczdamski i Układ Zgorzelecki, w którym Polska i NRD, dwa państwa sąsiadujące i posiadające z sobą wspólną linię graniczną, ostatecznie i na zawsze ustaliły swoją granicę.

Mianowanie administratorów apostolskich nie jest krokiem naprzód w kierunku ustanowienia stałej, polskiej administracji kościelnej. W 1945 r. z upoważnienia Watykanu, kardynał Hlond mianował na ziemiach zachodnich pierwszych polskich administratorów apostolskich. Teraz Watykan powrócił do tego tymczasowego stanu.

I jeszcze trochę o innej administracji, tej działającej pod egidą Watykanu. Tej znajdującej się w NRF, a odpowiadającej administracji kościelnej z czasów do końca II wojny światowej. Więc w Düsseldorfie urzęduje i działa wizytator apostolski dla „katolików gdańskich wypedzonych z ojczyzny”; w Münster pracuje wikariusz diecezji warmińskiej, prałat Hoppe; w Stettenhofen koło Augsburga działa wikariusz kapituły prałatury Schneidemühl (Piła) Volkmann. Są jeszcze w NRF wikariaty kłodzki i branicki. Te wikariaty się utrzymuje, wyznacza się duchownych na te stanowiska. Po co? Żeby jątrzyć, żeby tworzyć złudzenia, że odwetowcy odbiorą Polsce ziemię, żeby strzec, aby nie zapomnieli o odwecie. Chyba tylko po to, bo przecież nie ma innej, obiektywnej przyczyny tego niezwykłego stanu.

Dekret soborowy o pasterskich zadaniach biskupów zobowiązuje władze Kościoła: „Co się tyczy granic diecezji, to Święty Sobór postanawia, aby jak najprędzej, o ile tego wymaga dobro dusz, poddano je roztropnie należytej rewizji”. Dekret mówi o konieczności uwzględnienia granic państwowych i sytuacji demograficznej. Widać, że historycznie nieodwracalne fakty, dziejowy dorobek Polaków na ziemiach zachodnich, tysiącletnie dzieje Kościoła w Polsce i postanowienia... Soboru — do Watykanu nadal dotrzeć nie mogą.

Właśnie o tym wszystkim, o tej dziwnej mapie okrojonej Polski, o mapie Niemiec sprzed 1937 roku, o wikariatach kapitułnych, czekających w NRF na powrót do Wrocławia, Olsztyna, Gdańska i Piły, o nieuznaniu przez Watykan jednej trzeciej terytorium naszej ojczyzny, o tym trzeba pamiętać. Szczególnie, kiedy niektóre koła kościelne widzą w mianowaniu administratorów apostolskich wielki swój sukces, duży krok naprzód, rzekomo dobroczynny akt Watykanu. Jak dotychczas, to o żadnym kroku naprzód nie ma mowy. Liczyć się może tylko i wyłącznie jasne, otwarte, bez jakichkolwiek niedomówień uznanie faktów i ustanowienie trwałej, polskiej administracji kościelnej na ziemiach zachodnich.

WŁODZIMIERZ WANAT



KŁOPOTY WYCHOWAWCÓW

Jestem młodym wychowawcą w internacie, pracuję bowiem dopiero drugi rok. W dotychczasowym, niedługim okresie mojej pracy w internacie zaobserwowałem pewne problemy związane z działalnością wychowawczą tych placówek.

Wydaje mi się, że praca wychowawcza w internatach nie stoi na takim poziomie, na jakim powinna — w obecnych warunkach naszego szkolnictwa. Jest traktowana nieco po macoszemu w porównaniu z innymi zagadnieniami naszego systemu oświatowego. Istnieje w pracy wychowawczej w internacie wiele niedociągnięć i wiele jest na tym odcinku do zrobienia.

Moim zdaniem, praca wychowawcza w internatach zostałaaby podniesiona na wyższy poziom, gdyby przede wszystkim do kierowania tą pracą zostali powoła-

ni ludzie naprawdę zaangażowani. Dotychczas bowiem wielu wychowawców w internacie pracuje z przypadku, bo tutaj można zawsze otrzymać jakiś pokój służbowy, który dla pewnych osób jest ważnym bodźcem do podjęcia takiej pracy lub „zahańczyć się” po studiach, gdy nie można znaleźć innej pracy. Tacy ludzie często przychodzą do internatów, lecz gdy uda im się otrzymać pracę w szkole, to szybko się tam przenoszą. Zasadniczą przyczyną tego stanu rzeczy są — według mnie — niekorzystne warunki pracy.

Po pierwsze — za duży wymiar godzin pracy wychowawców w internacie, chociaż bowiem praca w internacie jest mniej wyczerpująca niż w szkole, to jednak wymaga pewnego poświęcenia, chociażby z tego

względem, że przez okrągły rok trwa ona w godzinach popołudniowych. Wychowawca pracujący w internacie jest praktycznie pozbawiony możliwości korzystania z wszelkich dóbr kulturalnych, z których można korzystać zazwyczaj wieczorem. Ponadto wychowawcy często pracują w niedzielę. Dopóki więc nie zostaną uregulowane te podstawowe problemy wychowawców internatów — placówki te nie będą miały ludzi zaangażowanych i traktujących swą pracę jako stałe zajęcie.

Poza tym wychowawcy internatów borykają się często z wieloma problemami wychowawczymi, z którymi nie zawsze umieją sobie poradzić. Dzieje się tak dlatego, że brak jest dostatecznej ilości literatury z zakresu pracy wychowawczej w internatach. Za

mało też ukazuje się w prasie pedagogicznej artykułów poświęconych tym problemom.

Przy ośrodkach metodycznych powinny działać sekcje zajmujące się wychowaniem młodzieży w internatach. Zaś wychowawcy powinni się zbierać od czasu do czasu w szerszym gronie w celu wymiany doświadczeń, bo jak dotychczas dyskusje ograniczają się do zespołów kolegów z jednej tylko placówki.

Wydaje mi się, że rozwiązanie przynajmniej części zasygnalizowanych przeze mnie problemów przyczyni się do poprawy pracy wychowawców. A zagadnienie jest na pewno nie mniej ważne niż nauczanie i wychowanie w szkołach.

FRANCISZEK RYBA
Tarnów

Na początek kilka obrazków rodzajowych jako przyczynek do tematu „mieszkania nauczycielskie”, zaczerpniętych z materiałów nadesłanych nam przez Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach.

„W Wieniawie (pow. Przysucha) całe rodziny nauczycielskie zajmują po jednej izbie w mieszkaniach wilgotnych i zagrzybionych. Za pomieszczenia te GRN płaci tytułem czynszu 32 tysiące rocznie”.

„W Kanowie (pow. Radom) na 10 nauczycieli tylko jedna rodzina dysponuje odpowiednim mieszkaniem. Pozostali mieszkają kątem u gospodarzy”.

„We wsi Gózd Kuczkowski, (również Radomskie), na 8 nauczycieli — 5 dojeżdża do pracy z odległości 20 km”.

„W Lipie, (pow. Końskie), ze względu na brak kwatery we wsi dwóch nauczycieli od r. 1963 zajmuje 2 izby lekcyjne”.

„W Dziebaltowie (również Końskie), kierownik zamieszkał w świetlicy szkolnej. Pozostali nauczyciele dojeżdżają z Końskich 6 km, po czym dalszą drogę (ok. 2 km), odbywają pieszo”.

Podobne, a nawet bardziej drastyczne przykłady można by mnożyć. Nie tylko zresztą z terenu województwa kieleckiego, lecz także z całego kraju, nigdzie bowiem, mimo największych wysiłków, problem mieszkaniowy nie został jeszcze w pełni rozwiązany.

W Kielceckim również trudno o optymistyczne horoskopy. Z przeprowadzonych ostatnio przez tamtejsze władze szkolne i związane badania wynika, że aż 4 tysiące mieszkań zajmowanych przez nauczycieli tego województwa określono mianem „nieodpowiednich”.

Nietrudno domyślić się, co kryje się pod tym ogólnikowym terminem. Nieodpowiednie — to nie tylko ciasne, pozbawione wygod, przejściowe, to również ciemne, wilgotne, zimne i zagrzybione, a więc niejednokrotnie poważnie zagrażające zdrowiu użytkowników. Dodajmy do tego, że w wielu miejscowościach odnajęcie takiego „nieodpowiedniego” locum napotyka trudności nie do pokonania. W województwie kieleckim 1279 nauczycieli dojeżdża do pracy z innych, nieraz bardzo odległych miejscowości.

Nie należy się też spodziewać, że nowy rok szkolny przyniesie

MIESZKANIA NAUCZYCIELSKIE

W KIELECKICH PLANACH

DANUTA BUKAŁOWA

poprawę, przeciwnie, sytuacja ulegnie pewnemu pogorszeniu, przybędzie bowiem przeszło 1100 nowo zaangażowanych nauczycieli, z których większość obejmie stanowiska na wsi. Co roku przybywa wprawdzie nieco nowych mieszkań budowanych przy nowo wznoszonych szkołach, ale w tej sytuacji jest to tylko nieznaczna poprawa. W bieżącym roku bądź oddano do użytku, bądź do grudnia zakończy się budowę 13 domów mieszkalnych. W każdym z nich znajdą pomieszczenie 2 rodziny nauczycielskie. Rozpoczęto też budowę dalszych 26 domów. Ale nawet tam, gdzie się je buduje, nie rozwiązuje sytuacji wszystkich zatrudnionych w tych miejscowościach nauczycieli. Mogłam się o tym przekonać osobiście wyruszywszy w towarzystwie przedstawiciela kuratorium, kol. J. Małkiewicza, i przedstawiciela Zarządu Okręgu, kol. J. Sarny, w tzw. głęboki teren na widzę lokalną budujących się domów.

W Gartatowicach, pow. Pinczów, podciągnięto już mury szkoły i przylegającego do niej budynku mieszkalnego. Pracuje tu 6 sił nauczycielskich, z których jedynie kierowniczka szkoły, kol. Wanda Gulińska, wraz z rodziną zajmuje mieszkanie na poddaszu starego budynku szkolnego. W towarzystwie kierowniczk i jej męża, również nauczyciela, oglądamy teren budowy. Mieszkania, po 2 pokoiki z kuchnią i łazienką, będą skanalizowane i wyposażone w centralne ogrzewanie. Zamieszkają tu dwie rodziny nauczycielskie, sytuacja pozostałych trzech nie ulegnie zmianie. Chyba, że władze podejmą decyzję adaptowania starego budynku szkolnego, co będzie połączone z większymi kosztami, zachodzi bowiem konieczność zdjęcia dachu i podciągnięcia murów do wysokości pierwszego piętra. Nauczyciele są przerażeni szczupłością nowych pomieszczeń mieszkalnych,

do których mieszkańcy miast zdążyli się już przyzwyczaić.

W Wiślicy, pow. Busko-Zdrój, obszerny 16-oddziałowy budynek szkolny wkrótce zostanie oddany do użytku. Razem ze szkołą przybędą Wiślicy dwa trzy-pokojowe mieszkania nauczycielskie. Ale w sytuacji, gdy kadra nauczająca liczy tu sobie co najmniej 20 osób bądź dojeżdżających, bądź korzystających z oddzielnych kwatery, uzyskanie dwóch mieszkań nie będzie prawie w ogóle odczuwalne. Ba, nawet adaptacja starego budynku nie rozwiąże problemu, bo można tam będzie wykończyć zaledwie 6 mieszkań. Wiślica wprawdzie znalazła się na liście miejscowości, w których zaplanowano budowę mieszkań z dodatkową przynależnością funduszy SFBSiI, ale... wstawiono ją do planu dopiero na rok 1970, który to rok, jak wiadomo, jest rokiem zamykającym podjętą akcję.

Z kwoty 500 milionów złotych, przynależnych decyzją Krajowego Komitetu SFBSiI na budowę mieszkań dla nauczycieli na wsi, w osiedlach i miastach do 2 tys. mieszkańców, na województwo kieleckie przypadło 30,5 miliona złotych. Za tę sumę projektowano pierwotnie wybudować 51 domów w miejscowościach, w których nauczyciele znajdują się w najbardziej krytycznych warunkach mieszkaniowych. Wkrótce się jednak okazało, że koszty budowy zwiększyły się wydatnie. Trzeba więc było skreślić z planu kilka obiektów. W konsekwencji zostało ich 46. Realizacja planu budownictwa ma zostać rozpoczęta w roku 1968 budową 27 domów. W roku 1969 planuje się wzniesić dalszych 15 i w roku 1970 zakończyć akcję budową ostatnich 9 domów.

Jak już wspominałam na wstępie, sytuacja województwa kieleckiego nie należy do najlepszych. Dostrzegają ją i właściwie oceniają władze tereno-

we, czego dowodem może być podjęta w maju br. uchwała Prez. WRN w sprawie zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych nauczycieli województwa w latach 1967—70. Treść jej świadczy o właściwym zrozumieniu problemu. „Zapewnienie odpowiednich mieszkań dla nauczycieli nabiera tym większego znaczenia, że w związku z reformą szkolnictwa, jego unowocześnieniem, wymagania w odniesieniu do szkół i nauczycieli wysoko wzrosły i aby nauczyciel sprostał tym wymaganiom i założonym zadaniom, musi mieć stworzone odpowiednie warunki mieszkaniowe” — czytamy w uchwale.

Po czym następuje wyliczenie liczby mieszkań, które mają województwu przybyć w latach 1967—70. A więc: — z SFBSiI — 258 mieszkań o 774 izbach;

— ze środków budżetowych przy nowo budujących się szkołach 115 mieszkań o 346 izbach;

— z kapitałnych remontów — 24 mieszkania o 170 izbach;

— ze spółdzielni mieszkaniowej — 221 mieszkań o 423 izbach;

— z budownictwa rad narodowych — 54 mieszkania o 116 izbach;

— z budownictwa indywidualnego — 336 mieszkań o 697 izbach.

Zgodnie z tym planem, nauczyciele kieleccy do roku 1970 otrzymaliby 1061 mieszkań. Pomijam już fakt, że uzyskane w ten sposób izby zaledwie w 26 procentach zaspokoiliłyby istniejące potrzeby. Braki są bowiem zbyt wielkie, aby je można było nawet przy największym wysiłku w ciągu trzech lat całkowicie zlikwidować.

Nasuwa się zresztą lektura nadesłanych nam przez Zarząd Okręgu ZNP w Kielcach materiałów dotyczących przygotowań do nowego roku, a zwłaszcza obraz realizacji inwesty-

cji szkolnych i remontów kapitałnych. Wynika z nich jasno, że z wykonawstwem nie jest w Kielceckim najlepiej.

W tej sytuacji wykonanie nakładów inwestycyjnych za pierwsze półrocze nie przekracza 40 procent. A już niepokojącym wręcz zjawiskiem jest sprawa realizacji zadań inwestycyjnych obiektów nowo rozpoczętych, gdzie plan nakładów wykonano w 22 proc. Na 41 planowanych nowych budów, w 14 w ogóle nie rozpoczęto prac, co grozi niewykonaniem w pełni nakładów inwestycyjnych.

Stan ten zmusza do refleksji. Skoro w woj. kieleckim istnieją takie trudności z wykonawstwem, skoro tak opornie idzie realizowanie nakładów inwestycyjnych, czy uda się urzeczywistnić nakreślony plan budowy mieszkań nauczycielskich? A przede wszystkim, czy w tej sytuacji nie zostaną zaprzepaszczone dodatkowe fundusze z SFBSiI, które jak wiadomo trzeba będzie w pełni wykorzystać do roku 1970?

Gospodarze terenu o wiele lepiej są zorientowani w konkretnych możliwościach województwa. Ich optymizm musi mieć zatem bardziej realne podstawy niż moje obawy.

W województwie rzeszowskim, gdzie również nielato do wykonawców powiedziano mi wręcz, że nie widzi się tu możliwości pełnego zrealizowania przypadającej im z SFBSiI kwoty. Natomiast w Bydgoskiem obawiają się czego innego, mianowicie, żeby wskutek zbyt dużego rozmachu nie przekroczyć uzyskanych dotacji.

Jak widać, sytuacja pod tym względem nie wszędzie kształtuje się jednakowo. Najprostszym z tego wnioskiem: należałoby odebrać część przyznanych funduszy tym rejonom, które nie potrafią czy nie mogą ich zrealizować i przekazać je tym, które nie będą miały z nimi kłopotu. Ale nie wydaje się to rozwiązaniem najszybszym. Tak się jakoś składa, że właśnie te pierwsze mają na swoim terenie stosunkowo najgorszą sytuację mieszkaniową. Czy więc nie należałoby szukać jakichś skutecznych rozwiązań w skali krajowej? Np. pomóc tym województwom przez zwiększenie przydziału deficytowych materiałów budowlanych. Sposobów może znaleźć się więcej.

PIERWSZY ETAP W GENEWIE

Od dwóch lat obserwujemy toczące się m. in. z udziałem Polski genewskie obrady Komitetu Rozbrojeniowego 18 państw poświęcone opracowaniu projektu układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej. Relacje sponad trzystu latnie posiedzeń tego Komitetu — trzeba stwierdzić — nie budziły optymistycznych komentarzy. Państwa zachodnie, a zwłaszcza USA, stawiały w Komitecie liczne i coraz to nowe zastrzeżenia wobec propozycji Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych. Równocześnie wzrosła liczba faktycznych i potencjalnych posiadaczy broni jądrowej; bomba termojądrowa znalazła się również w ręku Chin.

I trudno dziś jeszcze o optymistyczny komentarz. Na osi stosunków Wschód-Zachód nie zarysowały się bynajmniej jeszcze pomyślnie prognozy.

Przedstawienie przez Związek Radziecki i Stany Zjednoczone dwóch jedno-brzmiących projektów układu o zakazie rozpowszechniania broni nuklearnej zakończyło — co jest niewątpliwie — pierwszy etap rokowań prowadzonych w Komitecie 18. Ten pierwszy krok uczyniony na drodze do przełamania impasu stwarza szansę dla przełamania dalszych trudności na drodze do ważnego porozumienia międzynarodowego.

Projekt układu przedstawiony został w wersji jeszcze niekompletnej. Do uzgodnienia pozostaje niezwykle ważny problem: kontroli wykonania układu. Związek Radziecki, w uzgodnieniu z innymi krajami socjalistycznymi, uważa, że najbardziej do tego powołanym organem byłaby Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej, do której należałoby zarówno kraje socjalistyczne, jak i kapitalistyczne. USA, powołując się z kolei „na swych europejskich sojuszników” chciałaby upoważnić do inspekcji ich własną komisję z „Euratomu”. Za tymi „europejskimi sojusznikami” kryje się przede wszystkim Bonn, wysuwające zasadniczej natury (dla dażeń NRF do posiadania, już jeśli nie własnej broni nuklearnej — to w ramach NATO) zastrzeżenia do samego układu. Bonn mówi dziś o tym, by żadne państwo nie zostało zmajoryzowane przez in-

nych uczestników układu...” (!) Zdaniem polityków bońskich przyszły układ nie może stać na drodze do utworzenia europejskich sił nuklearnych, z udziałem oczywiście NRF jako czołowego partnera.

Rokowania genewskie dalekie są jeszcze od osiągnięcia sukcesu.

MILIARDY NA WOJNE

Oceniając pozytywny wpływ, jaki wywarłoby na ogólną aurę międzynarodową osiągnięcie w Genewie porozumienie o zakazie rozpowszechniania broni nuklearnej, nie można nie odczuć gorzkich refleksji w związku z innymi faktami, głęboko negatywnymi dla stanu nastrojów opinii w świecie. Stany Zjednoczone nasiliły wojnę powietrzną przeciwko Demokratycznej Republice Wietnamu, sięgając już najwzwyż szczebli jej eskalacji. Na Bliskim Wschodzie Izrael, ufny w poparcie swych protektorów, zachowuje się co najmniej butnie, prowokacyjnie. W Bonn obserwuje się aktywizację „eiserne Polityk”, niezmienną polityki rewanżyzmu.

Sytuacja nie nastraja optymistycznie. Swoista wymowa ma fakt, że Stany Zjednoczone uchwaliły właśnie o astronomicznej wprost sumie swó budżet wojskowy na rok 1967/68. Budżet, zamy-

kający się sumą 70,1 miliarda dolarów, aż ponad 20 miliardów przeznaczają na finansowanie amerykańskiej wietnamskiej wojny. W Waszyngtonie wciąż to nadają „jastrzębie” — twarogłowi. Uchwalenie obecnego budżetu USA, który jest najbardziej wojennym z wojennych budżetów, oznacza zwycięstwo twarogłowych nad realistycznie myślącymi politykami.

Tak więc przedstawienie w Genewie przez Związek Radziecki i Stany Zjednoczone jedno-brzmiących projektów układu o nieprolifacji nie równoważy niestety zasadniczego wpływu, jaki na atmosferę międzynarodową, na stan stosunków Wschód-Zachód, wprawiają inne wydarzenia, a w szczególności eskalacja wojny amerykańskiej przeciwko narodowi wietnamskiemu.

Niedawno amerykański generał lotnictwa McConnell wygłosił swą apologię bombardowań Wietnamu. Dołączył się doń inny przedstawiciel soldateski amerykańskiej — admirał Moorer. Moorer dorzucił swa na ten temat opinie cyniczne, mówił mianowicie — by przekonać o czymś o czym już nie przekonani są w samym Pentagonie — że niezależnie od tego, jak oceniać wyniki bombardowań DRW „nowe cele lotnictwa amerykańskiego” (tj. Hanoi i Hajfong) „są lukratywne”. Moorer traktuje więc bombardo-

wania miast wietnamskich i ofiary nalołów jako „lukratywny byznas”. W tym przejęczeniu jest brudna doza prawdy. Wojna w Wietnamie przynosi bowiem wyłącznie zysk handlarzom śmierci, producentom broni i bomb. Płaci za to wszystko, niestety, sumienie narodu amerykańskiego.

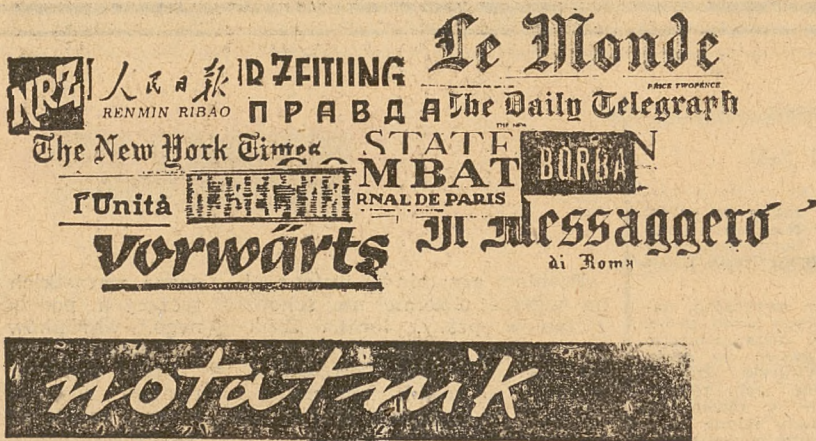
CHINY CORAZ WIĘKSZEGO NIEPOKOJU

Z Pekinu nadchodzą wiadomości, które działają bulwersująco na opinie publiczną. Napaść „hunwejbínów” na brytyjską placówkę dyplomatyczną, spalenie gmachu kancelarii brytyjskiego chargé d'affaires, gmachu konsulatu brytyjskiego, pobicie brytyjskich dyplomatów (przy okazji wiecu protestu przeciwko postępowaniu policji hongkońskiej wobec ludności chińskiej) — porównywane jest w doniesieniach akredytowanych w stolicy ChRL korespondentów zagranicznych niemal do wydarzeń z okresu powstania bokserów w 1900 roku. Wybuch ksenofobii doprowadza do tego, że na przykład korespondent AFP pisze z Pekinu, iż nie ma tam ambasad, której pracownicy nie rozważaliby sprawy ewakuacji swych rodzin.

Na tle tych wydarzeń coraz częściej pojawia się w opiniach prasy zachodniej pytanie — czy w tej sytuacji nie powinno się rozważyć również sprawy zerwania stosunków dyplomatycznych z Pekinem. Głosy takie rozważane były w prasie francuskiej, duńskiej, a nawet brytyjskiej, mimo że Londyn ma swój szczególny interes w zachowywaniu nawet za wysoką cenę stosunków z Chinami.

Wszystkie te głosy podsumowywane są niemal identycznie: utrzymać stosunki z Pekinem, bowiem to, co się dzieje, w Chinach wróży poważne konsekwencje w wewnętrznym życiu tego kraju, „który znajduje się prawie w przededniu wojny domowej” (opinia komentatora AFP) — „nie można więc pozostać odległym tego obserwatorem”. Trzeba powiedzieć, że jest tragiczne, tragiczne dla narodu chińskiego.

ZBIGNIEW SOLUBA



„Głos Nauczycielski” zadał koledze Fijałkowskiemu „klasówkę” na temat wawacji. *) mnie zaś zadali uczestnicy kursu kultury współczesnej w Krakowie. A że kol. Fijałkowski był uczestnikiem owego kursu (lubianym i cenionym — niechęć spróbujcie ko! z „dziadkiem” Antonim stanąć w dyskusyjnie lub czytelnice szranki!) wypracowania więc mamy na ten sam temat. Tylko że moje będzie obszerniejsze, bo aż „dwutygodniowe” — uczestnicy kursu mieli natomiast zajęcia w wymiarze tygodniowym. W pierwszym tygodniu czerpali z dobrodziejstw kultury nauczyciele z województwa opolskiego i lubelskiego, w drugim zaś tygodniu czynili to samo nauczyciele rzeszowski i kieleccy. Dlaczego prosili mnie o napisanie artykułu?

Żeby — po pierwsze: wyrazić publicznie podziękowanie tym kolegom z ZG ZNP, którzy podali projekt kursu i doprowadzili do jego realizacji, a po drugie: żeby obwieścić, iż kursy o takim profilu przeznaczone dla nauczycieli wiejskich powinny być nie tylko kontynuowane, lecz także intensywnie rozszerzane. Chodzi bowiem o to, aby przynajmniej raz w roku jak największa liczba nauczycieli oddalona od ośrodków kulturalnych, mogła „naładować się” tymi wartościami, do których ma utrudniony dostęp.

Nieprzypadkowo użyłam słowa „naładować”, używali go także w dyskusjach uczestnicy kursu. Ładuje się zazwyczaj akumulator, a jest coś z akumulatorem w pojęciu, które się określa mianem działacza kulturalno-oświatowego. Żeby móc dawać — trzeba brać, inaczej w swej szczodrości można dotrzeć do pustki. Współczesność żąda od nauczyciela wiejskiego więcej aniżeli przeszłość. Łatwiej było nieść dawniej kaganek oświaty niż dziś nieść cały ciężar pośrednictwa w odbiorze docierającego do wsi bogactwa wartości kulturalnych. Ludzie stają przed utworami sztuki współczesnej dostarczanej im przez telewizję, literaturę, film i pytają: dlaczego ona taka? Jak ją rozumieć?

Pytają nauczyciele — on powinien wiedzieć. Nie pytają go już o sposoby podnoszenia wydajności z ha — idą z tym do agronomii. Nie proszą o pomoc w chorobie — idą z tym do Ośrodka Zdrowia. Ale pytają — kto to jest Brecht i czy warto przyjąć wieczorem do świetlicy na sztukę „Dobry człowiek z Sezuanu”.

Czy mają prawo pytać o to nauczyciele? Mają, bo nie ma na wsi specjalistów od poszczególnych dziedzin sztuki, bo nauczyciel rozbudza zainteresowania

kulturalne młodzieży sam musi na bieżąco orientować się w głównych problemach życia kulturalnego kraju i świata. Wynika to więc tak z charakteru jego pracy zawodowej, jak i potrzeb społecznych. Sprawa wydaje się jasna, nie podlegająca dyskusji.

Trudność rozpoczyna się z chwilą postawienia pytania: co robić, by nauczyciel

Wzasy nauczycieli wiejskich w mieście — to jedna z form zawierająca częściową odpowiedź na wyżej postawione pytanie. Odpowiedź pełniejsza są jednak, według mnie, kursy o charakterze takim, jak nasz bronowicki. Nauczyciele bowiem nie tylko mieli możliwość odbioru wartości estetycznych, lecz także warunki do ich głębszej analizy w kontekście problemów ogólnoludzkich czy ogólnonarodowych. Nie zamykały się więc

wykładu — nie, to było coś lepszego niż wykład, to było wprowadzanie piękna literacką formą w świat współczesnej poezji. Mała scenka, na której zazwyczaj kabaret raczy swych gości utworami nieco odmiennego rodzaju aniżeli te owo popołudnie głoszone — uzupełniało dwoje ludzi wsparte o framugę drzwi Siatkowski i przy stoliku z wiszami w ręku — poetka Wisława Szymborska.

Nastrój, jaki wówczas dominował, zadowalając należyte jest interesujące, nie mniej wchodził tu w grę także pewien szczegół — a mianowicie samo wnętrze Jamy Michalikowej. Szczegół ten utwierdził mnie w przekonaniu, że dobrze jest, kiedy rozważaniom teoretycznym o sztuce może towarzyszyć odpowiednia sceneria. Dlatego chyba między innymi nauczyciele chwaili sobie wyklady o malarstwie przeprowadzone w Akademii Sztuk Pięknych i w sukienicznej galerii.

Trudno byłoby pisać osobno o każdej pozycji repertuarowej kursu. Nauczyciele w wypowiedziach ustnych i ankietaowych zgodnie stwierdzają, że każda z nich była potrzebna, ciekawa na wysokim poziomie. Program próbował objąć wszystkie ważne dziedziny sztuki. Oprócz wyżej wymienionych zagadnień — o kulturze „języka” mówił prof. Klemensiewicz, o muzyce współczesnej — Wallek-Walewski, o architekturze — prof. Zinn, o filmie (po obejrzeniu „Ostatniego brzegu” i Polańskiego „Matni”) — dr Koblewska, o warsztacie pisarskim mówił Stefan Otwinowski.

Ale to nie było z jednej strony „mówienie”, z drugiej — bierny odbiór. Jeśli tylko sytuacja nie broniła prelegenta od aktywności nauczycielskiej przyjęciem nowego wykładowcy — wówczas czas zajęć nieprzychylnie się przedłużał. Stefan Otwinowski dotarł do domu ciemną nocą i to dzięki mojej interwencji kładącej kres dyskusji — bo może by dotarł dopiero świtem. Władysławowi Wolskiemu przerwałam, ku ogólnej dezaprobacie, niezwykle ciekawe rozważania, których dokończenie wyeliminowałoby jednak inną, również interesującą prelekcję. W teatrze po spektaklu, główny bohater „Tanga” spóźnił się na własne imieniny, bo nauczyciele podczas spotkania niełatwo dawali się nakłaniać do skracania swych dociekliwych indagacji — jednym słowem za mało było czasu. Toteż najliczniej powtarzany w ankietach postulat brzmi: przedłużyć warsztaty.

Karto wspomnieć jeszcze o jednej dziedzinie życia kulturalnego, niezwykle istotnej, z której uczestnicy kursu zdali praktyczny egzamin na celujaco. To kultura współżycia. Porozmieszczani w 8-osobu

bowych pokojach, w bardzo zróżnicowanym składzie stwarzali atmosferę pogody, życzliwości, zrozumienia. Dwa połączalne wieczory, chociaż tylko przy kawie i ciastkach, bogate były w serdeczność, wzruszenie, piosenki, śmiech. Mieszali się tam słowa wielkie i codzienne, mierzone zwykłą radością. Byli tam wiersze cudze i własne — o kraju, ziemi, „moim socjalizmie”, były żartobliwe regionalne opowieści, melodie ludowe i ta z nutą smutku czy nadziei. „Dziś ta piosenka my żegnamy was, niech ta piosenka zawsze łączy nas”.

Ktoś nazwał nas, siedzących przy stołach „w podkowie” — związkowa rodzina — poczuć jedności było wówczas rzeczywiście szczególnie moce.

Ze jednak nie wszyscy w tej „rodzinie” są sobie bliscy, nawet tak bliskością, jaką określa koleżeństwo — przekonaliśmy się z przykrością tego samego wieczoru, kiedy rozpoczęły się tańce przy adapterze. Dziewczat siedziało dużo, chłopców jak zwykle mało — toteż wypadło albo patrzeć, albo tańczyć po dwie zamiast po dwie. Nie było tak, jak pewnie marzyło sobie przed przyleciem do Krakowa niejedno serce dziewczęce. Ale mimo wszystko taneczny wieczorek cieszył.

Tak przyjemnie popatrzyć — jedna ze starszych koleżanek podeszała do mnie — bawią się kulturalnie, na trzeźwo, a u nas w tych remizach strażackich zabawy są takie, że przykro mówić, toteż człowiek nie chodzi...

Uśmiechnęłam się, było mi jednak smutno, myślałam: że też nie można było znaleźć w Krakowie na ten wieczór przynajmniej pół setki przystojnych tancerzy!

I wtedy usłyszałam oburzenie:

— Skończcie z tym, koleżanko, ludzie chcą spać, my mamy jutro wykłady. Co to za zachowanie! Niedługo dwunasta, a tu... — stała przy mnie zdenerwowana „pani profesor” liceum, mieszkanka dużego miasta, uczestnik innego, sąsiadującego z nami kursu (nie wierze, aby była przedstawicielem owej skądinąd sympatycznej większości kursu).

Próbowałam tłumaczyć, że to przecież nauczyciele ze środowisk, w których brak jest tego rodzaju rozrywek, że to wieczorki-jedyny, połączający, że chociaż jeszcze z rodziną, że nawet jeśli im to przeszkadza, niechaj zrozumieją...

Nie pomogło, do „pani profesor” nie trafiły żadne argumenty i chociaż wieczorek został skrócony, nazajutrz miała nam w dalszym ciągu za złe.

Nazajutrz zaś wszyscy nasi rozjeżdżali się, wymieniali adresy, ostatnie uśmiechy.

— Czy można będzie pania zaprosić na ślub?

— A nie za wcześnie ci, dziewczyno?

Dziewczyna ma pytać po dziecinemu buzię i ładne zielone oczy. Zgłębiam nam przy zwiedzaniu Wieliczki i znaleźliśmy ją spiakana, co niefrasobliwi koledzy skwitowali gromkim śmiechem.

Jak pani ma na imię — spytałam wtedy skwapliwie trzymającej się mej ręki.

— Alusia — odpowiedziała poważnie — bo ja mało jeżdżę, to nie jestem taka pewna, i jak sobie pomyślałam, że was nie odnajdę...

Byli więc tacy jak Alusia i byli tacy, których rok urodzenia zaczynał się wiek XIX. Wartości kulturalne potrzebne są tak jednemu, jak i drugiemu, bo one pogłębiają to, co jest w nas najbardziej ludzkie.

Dłatego mówili: notowaliśmy skrzętnie, jak pilni uczniowie, wszystko to, co tu ułyszyliśmy, żeby zawieść do domów. Bo nieprzeko spotkamy się znów z tak ciekawymi ludźmi i problemami”.

„Kurs światła, łączył piękne z przyzwoitym w szagowym — pełnym zabytków. Krakowie, w tak kulturalnej atmosferze. Wzbożąc nas kulturowo — bronil przed zrujnowaniem i minikultura”.

„Cały kurs ze wszystkimi zajęciami i imprezami rozrywkiowym był dla mnie zaszczepiona bańka — tygodniem przetrzym w fantastycznym świecie”.

Podrażniono nas tu kulturalnie, poczuł się większy głód...”.

„Szkoda, że nie mogąc usłyszeć tego, co ja tutaj, ci nasi koledzy, których się nawet do kina nie daje wyciągnąć...”.

„A może by każdy z nas przyniósł coś stąd na konferencję rejonową?”.

„Myśm — gotowi na taki kurs nawet pieszko: z „pielgrzymką”, bo nam tego w terenie bardzo brak...”.

Jak z tego wynika, Związek Nauczycielstwa Polskiego organizując taki kurs nabawił się nie lada kłopotu. Nauczyciele pocuili jeszcze bardziej „wład kulturalny” — będą więc agresywnie domagali się o jego zaspokojenie. Trzeba więc będzie wypracować i skonkretyzować związkowe formy pomocy. To z kolei wymaga więcej wysiłku i pieniędzy. Cisnąć mi się pod pióro, refren festiwalowej piosenki: „Po co nam to było? Po co?”.

MARIA ŁOPATKOWA

*) Artykuł kol. Fijałkowskiego ukazał się w 30 numerze „Głosu” z 23 lipca br. Przy okazji wyjaśniamy, że kurs ten został zorganizowany przez Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, a nie — jak mylnie podano — przez ZG ZMS.

NIE TYLKO NA BRONOWICKIM KURSIE

ciel wiejski sprostał nałożonym na siebie zadaniom. Samokształcenie? Oczywiście, to pierwszy warunek, trzeba przede wszystkim dużo czytać. Tylko, że samokształcenie wymaga konsultacji, przy każdym refleksyjnym czytaniu czy oglądaniu rodzą się pytania, sprzeczny, pragnienia konfrontacji poglądów. I wtedy konieczne jest spotkanie z żywymi ludźmi.

Rodzą się także i inne potrzeby. Zainteresowanie sztuką dramatyczną, rozbudzenie przez słuchowiska radiowe i spektakle telewizyjne, wymaga dążenie do bliższego poznania, zacieśniania kontaktu z teatrem „prawdziwym”. Tymczasem kontakt ten jest w ciągu roku szkolnego dla mieszkańców wielu oddalonych miejscowości prawie niemożliwy. Żeby więc chociaż wakacje, chociaż na te upragnione sztuki, o której czytało się tyle w prasie... Podobnie rzecz ma się z malarstwem, z muzyką poważną.

one jedynie w granicach przeżyć estetycznych, lecz podbudowane były wiedzą. I tak np. przed pójściem do teatru na „Tango” Mroźka uczestnicy kursu wysłuchali wykładu na temat „Tendencji współczesnego teatru”. Po obejrzeniu zaś „Trojanek” Eurypidesa w adaptacji Sartrowskiej przedyskutowali problem współczesnego przekazu i odczytywania treści dawnych a przecież znanych, dzisiejszych, w których — jakby powiedziała Iłkiewiczówna — „słaby silny zabili... To się powtarza... I nie wiem dalej”.

Jeśli już o poezji mowa, to niemal wszyscy nauczyciele wspominali w ankietach poetyckie popołudnie w Jamie Michalikowej. Chyba nigdy ten lokal — siedlisko cyganerii krakowskiej — nie miał okazji gościć tytuł siewców kultury z autentycznym „terenu”. Oddzieleni kotara od bywałców tego lokalu, nad filiżankami gorącej kawy — słuchaliśmy

NA ŁAMACH PRASY

»Kraj Rad«

35 numer „KRAJU RAD” otwiera artykuł: „Zbliża się 50-lecie Października” informujący o zobowiązaniach ludzi radzieckich z okazji wielkiej rocznicy. Notuje się szczególnie wzrost aktywności twórczej. Racjonalizatory zastosowali w jubileuszowym roku innowacje techniczne, które dają 5,3 miliarda rubli oszczędności. Pomyślnie dokonuje się przejścia na pięciodniowy tydzień pracy z dwoma dniami wolnymi.

„Księga wieczne żywa” — w ten sposób określa się „Kapitał” K. Marksa. W latach władzy radzieckiej tom „Kapitału” wydawano w ZSRR 165 razy w 16 językach, a ich nakład przekroczył 6 milionów egzemplarzy.

W artykule „Wiek nauki” czytamy o sławnej rodzinie naukowców braciach numerów D. J. U. M. O. a to z 1945 — spisu treści, 1946 — 48 wszystkich numerów, 1949 od n-ru 17 do końca, 1950 — 56 wszystkich numerów, 1957 nr 9. W zamian za odstąpione numery może dostać duże duplikaty z różnych lat.

SZTANDARY wojskowe, szkolne harcerskie, straż pożarnicze, związkowe — porządku — wykonuje ręcznie artystycznie — Zakład Haftowno-Artystyczny „Zofia Janowska” dypl. mistrz. harciarska — Starogard Gd. Aleja Wojska Polskiego 14 tel. 509.

ZAGUBIONE legitymacje służbowe, wydane Wydział Oświaty Prudnika na nazwisko Julian Osękowski.

KRZEWY osobne komplety od 80 — 82 oraz byliny — kwiaty zimnotwa-

dowy mostów jest znane w całym naukowym świecie. Nie mniej znany jest jego syn — Boris Eugeniusz Paton, prezes Akademii Nauk Ukrainy.

Historia to całkiem zwyczajna, napisana w istocie przez samo życie. Ale dlatego jest tak zastawiająca, że rodoziny, o której się mówi w opowieści „Nauczki dziadka twana” był udziałem wielu tysięcy chłopów radzieckich w czasie rewolucji i potem, kiedy młode laturości tworzyły i tworzą nowe pokolenia „Kurociąg biegnie przez pustynie” — to tytuł reportażu w odciankach z budowy rurociągu Azja Środkowa — Centrum. Za kilka dni zaplanie w Moskwie pochodnia gaza środkowazjańskiej.

Poza tym przeczytamy w numerze o realizacji filmu „Ktś się nie rodzi żołnierzem”, fragment powieści Sergiusza Żałynia „Sławny pado” i wiele innych stałych pozycji. Numer pogato ilustrowany.

le w tej cenie komplet. Drzewce do obsadzenia, polski szkolnych, róż szlachetne, czarna porzeczka na zamówienie wysyła punkt sprzedawcy Artystyczny „Zofia Janowska” dypl. mistrz. harciarska — Starogard Gd. Aleja Wojska Polskiego 14 tel. 509.

WYREKCAJA Technikum Gospodarczego w Nowym Sączu poszukuje braciach numerów D. J. U. M. O. a to z 1945 — spisu treści, 1946 — 48 wszystkich numerów, 1949 od n-ru 17 do końca, 1950 — 56 wszystkich numerów, 1957 nr 9. W zamian za odstąpione numery może dostać duże duplikaty z różnych lat.

WYREKCAJA Technikum Gospodarczego w Nowym Sączu poszukuje braciach numerów D. J. U. M. O. a to z 1945 — spisu treści, 1946 — 48 wszystkich numerów, 1949 od n-ru 17 do końca, 1950 — 56 wszystkich numerów, 1957 nr 9. W zamian za odstąpione numery może dostać duże duplikaty z różnych lat.

Problem egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie nie schodzi z łamów prasy. Janina Zakrzewska i Justyn Skrzypak w „ŻYCIU LITERACKIM” zajmują się problemem zmian i ulepszeń w systemie przyjęć do tych szkół.

Na wstępie omawiają problem punktów dodatkowych dla kandydatów pochodzenia robotniczego i chłopieckiego. Uzasadniają konieczność utrzymania tej zasady. Nie jest jej celem twierdzenie jakiejś grupie sytuacji lepszej przy egzaminie na wyższe uczelnie, lecz jedynie stworzenie tej grupie sytuacji takiej samej jak innym, danie możliwości rzeczywiście równego startu”.

O ile jednak sama zasada nie budzi zastrzeżeń, to na pewno sam system przyznawania punktów dodatkowych wymaga — zdaniem autorów — zmian. W aktualnej sytuacji punkty te przydzielają się zbyt mechanicznie, bez uwzględnienia warunków środowiskowych, rodzinnych, materialnych kandydatów. Jednakowa ilość punktów dodatkowych otrzyma syn 25-letniak z rolnictwa spod Warszawy, jak i z Bieszczadów. Nie otrzyma ich jednak dziecko np. księgowego pracującego w PGR.

Autorzy stawiają wniosek, żeby pozaistwić komisjom egzaminacyjnym swobodę przyznawania dodatkowych punktów kandydatom, w zależności od

ocenę wszystkich elementów do tych szkół.

Drugi problem będący przedmiotem rozważań autorów to sprawa anonimowości egzaminów wstępnych. Twierdzą, że o rzeczywistej, pełnej anonimowości można mówić jedynie przy egzaminie wyłącznie piśmennym, o charakterze testu. Zamiast anonimowości proponują:

„Chodzi nam o publikowanie wyników egzaminów wstępnych. Jest to sposób wyjątkowo prosty i dający się zrealizować przez wprowadzenie na wszystkich uczelniach publikacji list przyjętych i nie przyjętych z podaniem ilości punktów. Także przyjętych na podstawie tzw. „odwołań rektorskich”.

Zofia Raducka omawia w „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” w artykule „Ponad 20 milionów” stan przyswoić do zapobiegania szkół w podreżni szkolne. „W tej chwili wydaje się, że można być optymistycznym i politycznych kształtów zwłaszcza Komsomol.

W pracy szkoły i organizacji młodzieżowych kładzie się ogromny nacisk na patriotyczne i internacjonalistyczne wychowanie, które tu określa się mianem wychowania komunistycznego. Zrezygnowano przy tym z metod werbalnych na rzecz przykładu i konkretnego działania w kolektywie. Wiele o tych sprawach pisze organ KC Kom-

unizmu — „Młodzież Azerbejdżanu”. Rodzice i dzieci mogą spokojnie czekać — książką do przedmiotów nowych drukowane są dla wszystkich uczniów i chociaż niektóre dotrą do szkół z dwutygodniowym opóźnieniem, trafią do każdego”.

W prasie publikuje się w okresie wakacyjnym liczne reportaże z podróży zagranicznych. Zwracamy uwagę na notatki z radzieckiego Azerbejdżanu opublikowane w „ARGUMENTACH” (autor: Elmorora — Syzdek). Przeczytamy w artykule fragment dotyczący wychowania młodzieży.

„Jaka jest młodzież? Nawet ci najmłodszy, z pionierskich organizacji, świetnie orientują się w tym, co się dzieje w kraju i na świecie. Na pewno dużo w tym zasługa telewizji — ale nie tylko. Młodzież bardzo dużo czyta. Interesuje się różnymi dziedzinami wiedzy. Ową aktywność sukces nie tylko do nauki i techniki, ale także do spraw społecznych i politycznych kształtów zwłaszcza Komsomol.

W pracy szkoły i organizacji młodzieżowych kładzie się ogromny nacisk na patriotyczne i internacjonalistyczne wychowanie, które tu określa się mianem wychowania komunistycznego. Zrezygnowano przy tym z metod werbalnych na rzecz przykładu i konkretnego działania w kolektywie. Wiele o tych sprawach pisze organ KC Kom-

unizmu — „Młodzież Azerbejdżanu”. Rodzice i dzieci mogą spokojnie czekać — książką do przedmiotów nowych drukowane są dla wszystkich uczniów i chociaż niektóre dotrą do szkół z dwutygodniowym opóźnieniem, trafią do każdego”.

NA ŁAMACH PRASY

„Maciej Wierzyński: Zgłoszono tu pod adresem czasopism społeczno-kulturalnych całą listę postulatów z pozoru tylko zaskakujących różnorodnością stawianych wymagań. W gruncie rzeczy oczekuje się od nas spełnienia fundamentalnego obowiązku dziennikarskiego — szybkiego, aktualnego, wyczerpującego i rzetelnego informowania o sprawach kultury. W tym pojęciu mieści się wszystko. Informacją będzie bowiem monograficzny, aktualny, rzeczowy, czy polemika. Uporczywość, z jaką pewne postulaty powtarzają, świadczy o tym, że w odczuciu czytelnika z obowiązku tego wywiązujemy się w stopniu niezadowalającym. Nasi goście mówili w zasadzie jedno — chcemy, żeby pisma społeczno-kulturalne były lepsze. Jeśli spojrzeć na sprawę z pewnego odalenia, okazuje się, że między formułą dobrej gazety a potrzebą szkoły, nauczyciela, rodzica, a także nie ma sprzeczności. Byliśmy przez Państwa przekonani, że nauczyciele i uczniowie to czytelnicy jak wszyscy, tyle że bardziej wymagający.”

W poprzednim tygodniu sygnalizowaliśmy o artykułach umieszczonych w prasie na temat zbrodniarstwa hitlerowskiego. W „ZOENIERZU POLSKIM” Tadeusz Pajka w oparciu o akta Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich publikuje materiały dotyczące życia i przestępstw dokony-

nanych przez tego hitlerowskiego dostojnika.

„Byłem adiutantem dowódcy batalionu — nieestety, on już nie żyje — który wówczas zameldował się u Reinhardta. Ow stał po jednej stronie szerokiej, przelotowej ulicy warszawskiej, podczas gdy druga strona szła w nie kończącej się kolumnie ludności polska, wypędzana z miasta przez niemieckich żołnierzy i policjantów. Był to obraz boleści, na widok którego stanęły nam łzy w oczach, Herr Reinhardt powiedział do mego dowódcy: — Niech pan spojrzy, to jest nasz najcięższy problem: nie mamy tyle amunicji, aby ich wszystkich zabić!”.

Są to fragmenty listy skierowanego w roku 1958 do zachodniemieckiego tygodnika „Der Spiegel”. Autorem listu jest profesor uniwersytetu we Fryburgu dr Hans Thieme, który w sierpniu 1944 r., przebywał w Warszawie, jako oficer Wehrmachtu.

„Zbrodniarz wojenny Heinz Reinhardt, były wyższy dowódca SS i policji w tzw. Kraju Warty; były SS-Gruppenführer i generał-porucznik Waffen SS i policji, był dowódcą „Kampffurture Reinhardt” z okresu powstania warszawskiego, sprawca rzezi 40 tysięcy mieszkańców warszawskiej Woli — pozostaje nadal na wolności!” — stwierdza w zakończeniu artykułu autor.

Przypominamy

Przypominamy, że: Redakcja za-
przynażonych pism nauczycielskich
„Głos Nauczycielski” i „Uczcielskaja
Gazeta”

9) Gdzie odbywały się narady partii komunistycznych i robotniczych w 1957 roku i 1960 roku oraz jakie dokumenty podpisano w wyniku tych narad?

10) Kiedy i gdzie utworzone zostało ludowe Wojsko Polskie?

11) Kiedy i gdzie utworzony został w czasie wojny Komitet do spraw Dzieci Polskich i kto mu przewodniczył?

12) Podaj nazwiska słynnych dowódców radzieckich oddziałów partyzanckich z okresu ostatniej wojny, współdziałających z polskimi oddziałami partyzanckimi.

13) Kiedy podpisano i odnowiono układy o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy między rządami Związku Radzieckiego i Polski Ludowej? Jakie były główne postanowienia tych układów?

14) Kiedy został podpisany Układ Warszawski i które kraje są jego sygnatariuszami?

15) Kiedy powstała i jakie zadania powinna rozwiązywać RWPG?

16) Podaj nazwy handlowo-ekonomicznych form współpracy ZSRR i Polski.

17) Kiedy i według czwigo projektu zbudowany został Pałac Kultury i Nauki w Warszawie?

18) Kto był reżyserem filmu „Lenin” w Polsce? Kto gra rolę Lenina?

19) Który z polskich pisarzy poświęcił swój utwór walce radzieckich partyzantów w Polsce?

Odpowiedzi na powyższe pytania powinny być zwięzłe i konkretne, z podaniem dat, liczb, nazwisk itd. Do opracowań można ewentualnie dołączyć zdjęcia, fotokopie dokumentów, ilustracje itp.

Odpowiedzi na konkurs należy przysyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, Warszawa 30, ul. Słomskiego nr 6/8, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs z okazji 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej”.

Autorzy prac konkursowych powinni ponadto podać: swoje imię i nazwisko, wiek, wykształcenie, miejscowość i nazwę szkoły, w której pracują.

Spełniając liczne prośby czytelników przedłużamy termin nadsyłania prac do dnia 15 września 1967 roku.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi jednocześnie na łamach „Głosu Nauczycielskiego” i „Uczcielskiej Gazety” w dniu 5 listopada 1967 roku.

Dla zwycięzców konkursu przewiduje się: dwie pierwsze nagrody — tygodniowy pobyt w ZSRR, cenne nagrody rzeczowe.

Kol. STANISŁAWOVI MARKOWSKIEMU

— nauczycielowi Szkoły Podstawowej w Konstanczynie n/B wyraży głębokiego współczucia z powodu tragicznej śmierci żony. Reżyser składam Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Białej Podlaskiej

K-100

Dnia 31 lipca 1967 r. zmarła

Kol. ALICJA CHMURA

długoletnia kierowniczka Szkoły Podstawowej nr 28 w Rudzie Śląskiej, były poseł na Sejm PRL, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim, Złotą Odznaką Zasłużonego w Rozwoju Województwa, Odznaką 100-lecia

W Zmarłej utraciliśmy doświadzonego pedagoga, wzorową i powszechnie lubianą koleżankę.

Grono Nauczycielskie Szkoły Podstawowej nr 28 Zarząd Gminski ZNP nr 2 w Rudzie Śląskiej i

Głos Nauczycielski

Typośrodek społeczno-oświatowy

ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-31-20, 26-10-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264, 265. Redaguje kolegium. Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”. Warszawa. Wielka 12. tel. 26-24-11. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wielka 12, telefon 21-43-57 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe 15 zł za 1 cm², reklamowe 10 zł za 1 cm², ogłoszenia drobne 4 zł za wyraz. Osoby prywatne, zamawiające ogłoszenia powinny przelać z góry należność na rachunek Biura Ogłoszeń z zaznaczeniem: za ogłoszenie w „Głosie Nauczycielskim”. Prosimy o wyraźne pisanie tekstu ogłoszeń. Prenumeratę na kraj przysyła urzędowo, listem poleconym z załączonymi opłatami. „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 Centrala Koloportażu Prasy i Wydawnictw 20-80 zł, rocznie 41-90 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przysyła Biuro Koloportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88. Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdezuaktywizowane można nabyć w Funkcji Wyszukiwania Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-70001 VII O/M Warszawa. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca.

Zam. 1183, T-46

LIPIEC UDAŁ SIĘ

WYJĄTKOWO

Minał już wakacyjny półmetek i z perspektywy miesiąca ocenić można nauczycielski lipiec Anno Domini 1967. Ocena: na „piątkę z plusem”. Ow lipiec udał się wyjątkowo! Od 3 do 15 lipca uczestniczyłam w okregowym kursie wakacyjnym dla nauczycieli języka polskiego w liceach i technikach w Toruniu. O takich „nauczycielskich wakacjach” pisano w „Głosie” dużo. Chce jednak podkreślić, że kurs ten nie tylko zwrócił uwagę na problemy nauczania w zreformowanej kl. I liceum i technikum, ale „przewietrzył” i „odświeżył” umysł.

Oglądanie sztuk teatralnych, spotkania z reżyserem i aktorem, wycieczki do muzeum i niebanalna prelekcja na temat „jak patrzeć na dzieła sztuki”, wykład o zdobyczach nowoczesnej psychologii, o nowych kierunkach badań literackich, zwiedzanie pracowni polonistycznej i wiele, wiele innych form pracy — wszystko to wpłynęło „zapładniająco”. I o to chyba chodziło organizatorom i uczestnikom kursu.

Jeśli pierwsza część lipca przebiegała typowo, to ostatnia jego dekada miała charakter wyraźnie nietypowy. Bo wydaje mi się, że na palcach można by policzyć zarządy oddziałów ZNP, które zorganizowały dla swego aktywu wycieczkę zagra-

niczną. Uczynił to Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Aleksandrowie Kujawskim w dniach od 22 do 29 lipca, przy wydatnej pomocy Zarządu Okręgu w Toruniu. Pojechały 42 osoby: prezesi ognisk i przewodniczący konferencji rejonowych autokarem Zarządu Okręgu Toruńskiego. Wycieczkę wykupiono od „Orbisu”, a przewidywana trasa wieść miała przez Cieszyń, Tenczyn, Bratysławę, Budapeszt, Eger, Miskolc, Koszycę, Zakopane.

Organizacja wycieczki zajął się prezes oddziału, kol. Leszek Kalinowski, którego „uwieczniono” w „Balladzie dziadowskiej”.

„Prezes podjął myśl prześliczną, Jechać w podróż zagraniczną. Przez rok cały się wysilał I fundusze z trudem zbierał”.

Pogoda dopisywała, humory także. Organizacja wycieczki była bardzo sprawna. Długie trasy skracaliśmy śpiewaniem piosenek. Odżyły „Rozmaryny” i „Głębokie studzienki”, przeplatane „Walentyną” lub „Latem”.

Zachwyt budziła droga z Tenczyna do Bratysławy, dolina rzeki Wag, a nastroju dodawały ruiny starych zamków, usytuowanych na wysokich skałach.

Pierwszy dłuższy postój w Bratysławie pozwolił na obejrzenie tego pięknego miasta. Nie-

kórzy z nas po raz pierwszy ujrżeli Dunaj, chociaż nie mody, ale piękny. Przewodniczką po Bratysławie była uroczą studentka, a że mówiła po słowacku, nie trzeba było tłumacza.

Po noclegu w wygodnym hotelu w Bratysławie nastąpiła najdłuższa i najbardziej uciążliwa trasa — do Budapesztu. Jechaliśmy w okrutnym upale przeszło 6 godzin. Do Budapesztu przybyliśmy po południu i zakwaterowano nas w letnim hotelu Ibuszu „Uniwersitas”. W ciągu roku szkolnego jest to Dom Akademicki, bardzo wygodnie urządzone (pokoje dwuosobowe, tapczany, biurka, półki na książki). W Budapeszcie byliśmy trzy dni. Trudno o tym miście pisać, trzeba je widzieć i podziwiać.

Nie jestem przesadna, ale rzuciłam pieniąż do Dunaju, by tam jeszcze wrócić. Zapatrzyć się na panoramę miasta z Góry Gelerta, podziwiać czarowną wyspę Małgorzata, przejść się arkadowym gankiem Baszty Rybackiej, usłyszeć melodie w wykonaniu orkiestry cygańskiej...

Po Budapeszcie w planie był Eger ze słynną piwnicą win „egri bikaver” (bycza krew). Tymczasem... 20 km za Budapesztem zepsuł się autokar. Zatrzymaliśmy się w spółdzielni produkcyjnej w Kerepes. Mechanicy spółdzielni usiłowali naprawić autokar, a gdy wszelkie próby zawiodły — nasza węgierska opiekunka (uroczna Polka z Radomia, która wyszła za Węgra i stale mieszka w Budapeszcie) pani Radvanyi — zatelefonowała po autokar Ibuszu, który zawiózł nas prosto do Miskolc. Ale ten dzień, spędzony w Kerepes zostanie nam na zawsze w pamięci. Tu można było rzeczywiście doświadczyć, ile prawdy kryje się w porzekadłach: „Polak, Węgier — dwa bratanki...”. Węgrzy ugościli nas serdecznie. Zaproponowano do świetlicy, nakarmiono, napojono, zawieziono do winnicy, poczęstowano winem własnej produkcji, pokazano gospodarstwo. Szkoda, że tłumaczy było mało, ale wiwaty i serdeczne słowa były dla wszystkich zrozumiałe. Wymieniliśmy adresy i już wysłałam do Kerepes wspólnie zrobione zdjęcia.

Do Miskolc przyjechaliśmy śmiertelnie zmęczeni. Mimo późnej pory (godzina 23.30) czekało na nas z kolacją. W wygodnym hotelu można było odpocząć przed dalszą drogą. Rano przyjechał nasz autokar. Nie można było naprawić uszkodzenia, ale można było wolno jechać w drogę powrotną. Dlatego nie zwiedziliśmy prawie Miskolc, trzeba było wcześniej ruszać. Do Koszyc zajeżdżaliśmy przed południem, zwiedziliśmy bez przewodnika to miasto. Zwracaliśmy uwagę Słowaczki, ubrane w strój tradycyjnego kroju, chociaż materiały były zupełnie nowoczesne (np. fartuszek z nylonu z ręcznym ludowym haftem).

Wracaliśmy do Polski przez Łysą Polanę do Zakopanego, gdzie nocowaliśmy w „Domu Turysty”. W drodze powrotnej bawiliśmy się doskonale opowiadaniem „przygód” w rodzaju tej, jak koleżankę czekającą w budapesztańskiej kawiarni „podrywał” w języku niemieckim, francuskim, rosyjskim — pewny, że to Węgierka — rodak z Warszawy; układaliśmy „koncert życzeń” i ballady „opiewające peregrynację ciała pedagogicznego”.

Wrażeniami żyjemy do tej pory. Wydaje mi się, że wycieczka jako nagroda za pracę społeczną — to chyba najbardziej udana forma nagradzania. Korzyści — ogromne! Obok możliwości poznania nowych połaci ziemi — korzyści związanych z turystyką — są i inne osiągnięcia. Do nich zaliczam całkowity relaks, oderwanie się od prozy dnia codziennego, możliwość poznania ciekawych ludzi, a co dziwniejsze: ci mili ciekawi ludzie żyją i pracują blisko nas, w tym samym powiecie, w tej samej miejscowości, tylko do tej pory nie było warunków, by się zbliżyć i zaprzyjaźnić. Uczyniła to wycieczka. W takim zespole łatwiejsza i miłsza będzie praca.

A przy okazji — podziękowanie dla redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, że pisząc o „moich wakacjach”, raz jeszcze mogłam przeżyć minione, wspaniałe dni.

WIESŁAWA WOLFOWA
Ciechocinek

Nowości Wydawnicze

HISTORIA, FILOZOFIA

Karol Swierczewski, Walter: **W BOJACH O WOLNOŚĆ HISZPANII**. Wyd. II. Wyd. MON, Warszawa 1967; s. 334, cena 35 zł. Drugie wydanie interesującej i wysoko cenionej pozycji, ukazuje się w 70 rocznicę urodzin autora i w 50 rocznicę Rewolucji przypominając wkład Polaków w walkę o zwycięstwo idei socjalizmu.

„FILOZOFIA POLSKA” — praca zbiorowa. Wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa 1967; s. 474, cena 26 zł. Książka z serii „Myśli i Ludzie” poświęconej omówieniu działalności i poglądów filozofów współczesnych i dawnych. Tom niniejszy poświęcony jest szkole filozoficznej polskiej od średniowiecza do XIX w.

BELETRYSTYKA

Angus Wilson: **POZNANE WSTAWIANIE**. Przekł. C. Wojewoda, Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 544, cena 28 zł. Autor, współczesny pisarz angielski średniego pokolenia z wykształcenia historyk, z zawodu krytyk, pisarz, publicysta. Książka nosi na sobie piętno zainteresowań autora.

Antoni Słonimski: **TORPEDA CZASU**. Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 149, cena 15 zł. Książka z zakresu Science — Fiction, napisana w młodzieńczym okresie życia autora.

Ewa Przybylska: **POPOŁUDNIE FAUNA**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1967; s. 222, cena 14 zł. Powieść współczesna, o tematyce obyczajowo-psychologicznej jest próbą wnikliwej analizy psychologicznej dotyczącej trudnych problemów naszego życia.

Walery Aleksiejew: **ŁUDZIE KAPITANA FLINTA**. Przekł. z rosyjskiego H. Kłemińskiej, Warszawa 1967; s. 94, cena 10 zł. Opowieść o dwóch chłopcach, którzy z zespołem geodetów udają się w daleką drogę. Pod przykrywką przygodowej fabuły autor porusza wiele istotnych ludzkich spraw.

Alojzy Sroga: **ADAM**. Wyd. Morskie, Gdynia 1967; s. 205, cena 12 zł. Powieść dotycząca okresu pierwszych powojennych lat.

KLASYKA

Maria Konopnicka: **NOWELE**. „Czytelnik”, Warszawa 1967; t. I/II cena 45 zł.

Józef Ignacy Kraszewski: **STO DIABŁÓW**. LSW, Warszawa 1967; s. 201, cena 40 zł.

Honoriusz Balzak: **MISTRZ KORNELIUSZ. ELIKSIR ŻYCIA. WYGNANCY. LUDWIK LAMBERT. SERAFITA**. Przekł. T. Boy-Zelenki i J. Rogoziński. „Czytelnik”, Warszawa 1967; s. 367, cena 32 zł.

KRAJOZNAWSTWO

Andrzej Jazowski: **OPOWIEŚĆ LUDU SPIKIEGO**. LSW, Warszawa 1967; s. 402, cena 32 zł.

Józef Chrzaszczynski: **KOSZALIN I OKOLICE**. WP, Poznań 1967; s. 103, cena 10 zł. Przewodnik.

KSIAŻKI POMOCNICZE

KSZTAŁCENIE POLITECHNICZNE W NAUCZANIU BIOLOGII. Praca zbiorowa, PZWS, Warszawa 1967; s. 225, cena 15 zł.

INSPEKTOR SZKOLNY



Wizytator z Ministerstwa: Kolegów Inspektorów, jak widzę nie zastałem. Zapewne w terenie na wizytacjach?
Sekretarka: Ależ nie. Od pięciu dni obsługują różne zebrania i posiedzenia. A oto rozkład zebrań na przyszły tydzień...

Nadesłał: Tadeusz Majewski



ROZWIĄZAŁ KŁOPOT Z PODRĘCZNIKAMI

— Dostałem w przydziale na waszą klasę tylko jeden podręcznik!
— Chłopcy dostaną po trzy kartki, dziewczynki po cztery. Po-tem będziecie wymieniali się...

Wytnij — zachowaj!

DODATEK ZA TRUDNĄ PRACĘ DLA PRACOWNIKÓW ZATRUDNIONYCH W ZAKŁADACH DLA NIELETNICH PODLEGŁYCH MINISTROWI SPRAW WIEDLIWOŚCI

Sprawę dodatku za trudną pracę dla pracowników zatrudnionych w zakładach poprawczych, schroniskach dla nieletnich i zakładach wychowawczych podległych ministrowi sprawiedliwości regulują przepisy uchwały nr 81/67 Rady Ministrów z dnia 24 kwietnia 1967 r.

Uchwała wprowadza 12 stawek dodatku za trudną pracę w wysokości od 150 zł do 1800 zł miesięcznie. Dodatek przyznaje się pracownikom zakładów dla nieletnich w zależności od kwalifikacji, stażu pracy i stopnia trudności pracy.

Dyrektorem zakładu, zastępcą dyrektora, kierownikiem internatu, wychowawcą — opiekunom grupy półwolności-

wej, kierownikom szkół, świetlic i wychowawcom wykwalifikowanym, którzy posiadają wykształcenie wyższe i ponad 25-letni staż pracy pedagogicznej, minister sprawiedliwości może podwyższyć do 15 proc. najwyższą stawkę dodatku przewidzianą dla danego stanowiska.

Pracownikom zatrudnionym w niepełnym wymiarze czasu pracy przysługuje dodatek w wysokości proporcjonalnej do faktycznie przepracowanego czasu pracy.

Dodatek za trudną pracę jest płatny miesięcznie z góry. Dodatku tego nie wlicza się do podstawy obliczenia wynagrodzenia za godzinę nadliczbową i nie podlega podatkowi od wynagrodzeń.

Dodatek za trudną pracę nie przysługuje:

1. w okresie zawieszenia w czynnościach służbowych oraz
2. za czas przekraczający 3 miesiące niepełnienia obowiąz-

ków służbowych z innych przyczyn niż określone w punkcie 1.

Jeżeli w dniu wejścia w życie uchwały (uchwała weszła w życie 24 kwietnia 1967 r. z mocą od dnia 1 kwietnia 1967 r.) łączne wynagrodzenie netto nauczycieli (nauczycieli pełniących funkcje kierownicze, wychowawców) zatrudnionych w zakładach dla nieletnich było wyższe od wynagrodzenia ustalonego z uwzględnieniem postanowień uchwały nr 81/67 Rady Ministrów — przysługuje im prawo do dotychczasowego wynagrodzenia do dnia 31 sierpnia 1967 r.

Przez łączne wynagrodzenie netto należy rozumieć uposażenie zasadnicze wraz z procentowymi przyrostami wynikającymi z rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 29 maja 1954 r. o uposażeniu nauczycieli i wychowawców (Dz. U. z 1954 r. nr 28, poz. 103 z późniejszymi zmianami), dodatkami za trudną pracę w zakładach dla nieletnich, przewidzianymi przepisami

szczególnymi oraz wynagrodzeniem za stałą godzinę nadliczbowych potwierdzonych w organizacji roku szkolnego 1966/67 — należnym za miesiąc poprzedzający wejście w życie uchwały.

Uchwała nr 81/67 Rady Ministrów upoważniła ministra oświaty i szkolnictwa wyższego oraz ministra sprawiedliwości do ustalenia w porozumieniu z przewodniczącym Komitetu Pracy i Płac wykazu zakładów wychowawczych podległych ministrowi oświaty i szkolnictwa wyższego, w których ze względu na trudne warunki pracy związane z wykonywaniem orzeczeń sądowych wydanych na podstawie art. 69 § 2 K.K. będą miały odpowiednie zastosowanie przepisy uchwały.

Przepisy wyżej cytowanej uchwały stosuje się do nauczycieli nie będących funkcjonariuszami służby więziennej, zatrudnionych w szkołach dla więźniów.

„GŁOS” WYJASNIA